Dziś całostronicowy dodatek sportowy

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 2.10 z odb. w Adm. 2.40 z odn. do domu

10 gr.

Rok VIII. Kraków, Wtorek 8 marca 1938 r. Nr. 67

Oskarżeni pod terrorem G.P.U.

Wstrząsająca konfrontacja Krestińskiej z mężem w więzieniu

PARYŻ. „Le Matin" podaje sensacyjną wiadomość, wyjaśniającą powody nagłej zmiany taktyki oskarżonego Krestinskiego, który po gwałtownym stwierdzeniu swej niewinności wrócił znów do taktyki przyznawania się do wszystkich „zbrodni".

Dziennik donosi, iż po pierwszym dniu procesu Krestinskiego skonfrontowano na Łubiance z jego żoną, która również jest uwięziona.

Nie wiadomo — pisze „Matin" — jaki był przebieg konfrontacji. W każdym razie zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż kierownicy G.P.U. straszliwym terrorem zdołali przekonać Krestinską, by skłoniła męża do potwierdzenia zarzucanych mu przestępstw.

Na drugi dzień Krestinski wydawał się być człowiekiem moralnie i fizycznie złamanym i potwierdził w całej rozciągłości akt oskarżenia.

Setki tysięcy dolarów dla Trockiego

W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania w procesie b. dygnitarzy sowieckich, podajemy zeznania Rozenholca, Krestinskiego i Rakowskiego.

Zeznania ich były o tyle sensacyjne, że **potwierdziły pogłoski o aresztowaniu niektórych dygnitarzy, jak Jureniewa, b. ambasadora w Tokio, który został odwołany z Japonii i mianowany ambasadorem w Berlinie, dokąd jednak nie dojechał, Bogomołowa, b. ambasadora w Chinach, Jakubowicza, posła w Oslo, który wahał się z przyjazdem do Moskwy, Mironowa, zastępcy naczelnika wydziału prasowego, Sabanina, dyrektora departamentu prawnego w Komisariacie Spr. Zagr. i Gorbaczewa, zastępcy dowódcy moskiewskiego okręgu wojennego.**

Jako komisarz Handlu Zagranicznego Rozenholc prowadził szkodnictwo w tym resorcie na korzyść Niemiec i Japonii, eskortując potrzebne w tym kraju surowce po zniżonych cenach, a poza tym z kasy państwowej zasilał ruch trockistowski.

W roku 1933 Rozenholc przekazał Trockiemu 300 tys. dolarów za pośrednictwem jednego z przedstawicieli dyplomatycznych w Moskwie.

Poza tym w ciągu trzech lat przekazywał po 110 tys. dolarów rocznie oraz dość często drobniejsze sumy.

Rozenholc ujawnił, że w końcu marca 1936 r. odbyła się w jego mieszkaniu narada, w której wzięli udział on sam, Tuchaczewski i Krestinski.

Na naradzie tej zapadła decyzja przyspieszenia przewrotu tym bardziej, że po procesie Piatakowa spodziewano się nowych aresztowań i obawiano się całkowicie pogromu organizacji.

Przewrót miał być dokonany w końcu maja 1936 r. po powrocie Tuchaczewskiego z uroczystości koronacyjnych w Londynie.

Gdy okazało się, że Tuchaczewski do Londynu nie pojedzie, **datę przewrotu przesunięto na pierwszą połowę maja.**

Trocki, jak zeznał Rozenholc, wierzył w powodzenie przewrotu. Miał on skorzystać z konferencji dowódców w Moskwie i przy ich pomocy **wedrzeć się na Kreml i aresztować rząd oraz członków biura politycznego. Gamarnik miał opanować przy pomocy wiernych mu oddziałów wojskowych Komisariat Spraw Wewnętrznych,** w czym miał mu pomóc Gorbaczew, zastępca dowódcy moskiewskiego okręgu wojennego.

Mówiąc o kontakcie trockistów z Reichswehrą, Rozenholc oświadczył, że **na polecenie Trockiego miał on dostarczać generałom Seecktowi i Hammersteinowi informacyj o sowieckim lotnictwie wojskowym.**

Krestinski zaś dostał polecenie od Trockiego udzielania informacyj o charakterze szpiegowskim, za co **Reichswehra płaciła w ciągu 8 lat Trockiemu po 60 tysięcy dolarów rocznie**

Rokowania w tej sprawie Krestinski nawiązał przed tym w r. 1922 i od tego czasu udzielał Reichswehrze informacyj szpiegowskich do r. 1930, tj. do wyjazdu z Berlina.

Mniej więcej od tej daty Rozenholc również rozpoczął informowanie Niemców.

Rozenholc w toku zeznań przyznał się, że miał zamiar sam osobiście zamordować Stalina.

Szpieg japoński

Na sobotnim rannym posiedzeniu zeznawał w dalszym ciągu Rakowski. Zeznania jego zmierzały głównie do skompromitowania trockizmu, jako ruchu rewolucyjnego na terenie międzynarodowym.

Podczas bytności Rakowskiego w Tokio pewna osobistość z kół japońskich oświadczyła w rozmowie z nim, iż rząd japoński nie jest zadowolony ze stanowiska Trockiego w sprawie chińskiej oraz działalności chińskich trockistów.

Z Tokio Rakowski, jak sam zeznał, powrócił do Moskwy z mandatem szpiega japońskiego.

W Moskwie Rakowski dawał Japończykom informacje, przedstawiające sytuację w Sowietach w czarnych barwach. Wszystko to było robione w celu przyspieszenia ataku japońskiego na Z. S. R. R.

Mówiąc o swych usługach dla wywiadu brytyjskiego (Intelligence Service), Rakowski powiedział, iż rząd brytyjski udzielił mu agreement jako trockiście. Do wywiadu brytyjskiego Rakowski wstąpił za zgodą Trockiego i zwerbował jeszcze dwóch funkcjonariuszów z ambasady sowieckiej.

Wyjaśniając powody i motywy przyznania się do winy, Rakowski zeznał, że w ciągu 8 miesięcy odmawiał zeznań, wypierając się winy, lecz gdy dowiedział się o rozpoczęciu japońskich działań wojennych w Chinach skłoniło go to do złożenia szczerych zeznań.

Żeleński, przewodniczący centralnego związku kooperatyw (Centrosojuz), przyznaje się, że był agentem ochrany carskiej od r. 1911 oraz że uprawiał szkodnictwo w dziedzinie kolektywizacji i zaopatrywania ludności w artykuły spożywcze.

Głównym motywem przystąpienia do trockistów była obawa przed zdemaskowaniem go, jako byłego agenta ochrany carskiej.

Brak chleba i najniezbędniejszych artykułów, według zeznań Żeleńskiego, był rezultatem przestępczej działalności jego i jego wspólników.

Żeleński nie tylko stworzył sztuczny brak towarów, lecz psuł je. Np. do masła z jego polecenia dosypywano tłuczone szkło lub gwoździe, by, jak podkreślił prokurator, rżnęły żołądki robotników.

Inną odmianą szkodnictwa było zaopatrywanie sklepów w okresie zimowym w towary letnie, a w czasie lata w towary zimowe.

Bucharin zeznawał na temat ideologii bloku prawicowo - trockistowskiego. Celem bloku, jak mówił Bucharin, była „restauracja kapitalizmu w Z. S. R. R., obalenie reżimu sowieckiego w drodze gwałtu, uprawianie szkodnictwa i wykorzystywanie trudności wewnętrznych oraz korzystanie z pomocy państw faszystowskich za cenę rozczłonkowania Z. S. R. R.".

Bucharin wyparł się stosowania dywersji i terroru oraz udziału w zabójstwie Kirowa. Rykow również temu zaprzeczył. Jagoda natomiast stwierdził, że Bucharin i Rykow, jak również i on sam, brali udział w organizowaniu zabójstwa Kirowa.

Poza tym Jagoda przyznał, że gdy po raz pierwszy aresztowano zabójcę Kirowa, Mikołajewa i znaleziono u niego w teczce rewolwer, to dał on polecenie zwolnienia Mikołajewa.

Prokurator postawił Bucharinowi kilka pytań, przy pomocy których usiłował mu dowieźć, że planował w r. 1918 zamach na Lenina, Stalina i Swierdłowa. Bucharin zaprzeczył temu kategorycznie, przyznając, że były rozmowy tylko o ich aresztowaniu.

Następne posiedzenie sądu odbędzie się w poniedziałek 7 marca.



Co przedstawia powyższa ilustracja? Chcecie się dowiedzieć, to przeczytajcie na stronie 7-ej dzisiejszy fragment pamiętnika Fraci Snopkówny p.t. „Dziewczyna do wszystkiego" Przemiła lektura zaspokoi Waszą ciekawość

Wielką bitwę o rzekę Żółtą

toczą Chińczycy pod wodzą Czang-Kai-Szeka

SZANGHAJ. 5 b. m. rozpoczęła się wielka bitwa o rzekę Żółtą. — Artyleria japońska ostrzeliwuje gęstym ogniem stanowiska chińskie na południowym brzegu rzeki.

Obie armie stoją na przeciw siebie przedzielone wąskim korytem rzeki na północ od m. Loyang.

Dowództwo wojsk chińskich na froncie rzeki Żółtej objąć miał osobiście marsz. Czang-Kai - Szek, który wysłał znaczne posiłki w górę rzeki do prowincji Szensi, celem udaremnienia sforsowania przeprawy przez Japończyków.

Czterokrotny grad bomb

spadł nocy ubiegłej na Barcelonę

BARCELONA. Od godziny 19.30 do 4-ej rano nocy ub. samoloty powstańcze bombardowały czterokrotnie Barcelonę.

Bombv spadały zarówno na centrum miasta, jak i na przedmieścia. Pierwszy alarm nastąpił o godz. 19.30, gdy po ulicach miasta spacerowały liczne tłumy.

Wśród nocy rozlegało się warczenie motorów samochodów sanitarnych, spieszących z pomocą rannym. Jak się zdaje, liczba ofiar bombardowania jest bardzo znaczna.

Turcja buduje łodzie podwodne

w stoczniach niemieckich

STAMBUŁ. Jak podaje pismo „Haber", Turcja zamówiła w Niemczech w zakładach Kruppa 20 łodzi podwodnych. Wiadomość ta nie została jeszcze urzędowo potwierdzona.

Poza tym dziennik zaznacza, że Turcja posiada obecnie 5 łodzi podwodnych. Prócz tego w budowie znajdują się 4 łodzie, w tym 2 w stoczniach w Stambule (Złoty Róg) i 2 w Niemczech.

W ten sposób w najbliższej przyszłości Turcja posiadać będzie, w tym 2 w stoczniach ...nych. Ostatnio krążyły pogłoski, że Turcja miała zamówić w Niemczech krążownik o pojemności 8.000 ton. Również istnieje podobno projekt budowy dwóch innych krążowników po 8000 ton każdy.

Litwa buduje hotele

Z Kowna donoszą, że na Litwie powstać ma specjalne towarzystwo akcyjne, którego celem ma być budowa nowych hoteli. Jak dotychczas, miasta litewskie poza Kownem i Kłajpedą nie posiadają żadnych hoteli

Kalendarz dnia

7 MARZEC

PONIEDZIAŁEK

Tomasza z Akwinu d. K.
Słowiański: Bogowida bł.
Słońca wsch. 6.10, zach. 17.25.
Księżyca wschód 8.4, zach. —

KRONIKA HISTORYCZNA

965 Za Mieczysławem I Polska przyjmuje chrześcijaństwo i pierwszych kapłanów.
1274 Zmarł św. Tomasz z Akwinu.
1589 Pożar Sukiennic w Krakowie.
1831 Podział Królestwa Polsk. na gubernie.
1926 Katastrofalne trzęsienie ziemi w Japonii.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Kiedy starzec chory w marzec
Będzie zdrów,
Lecz gdy baba w maju słaba
Pacierz zmów.

RADY PRAKTYCZNE:

Dla zdrowia zaleca się trzymać prosto, piersi na przód, ramiona do tyłu, głowa wzniesiona prosto, nogi wyprostowane.

Skazanie defraudantów

W sumie mają „odsiedzieć" 46 miesięcy

Sąd Okręgowy w Gdyni rozpatrywał sprawę karną przeciwko Beniaminowi Szapownikowi, Izaakowi Gruesowi i Abrahamowi Gratterowi.

Szapownik, będąc młodszym woźnym firmy portowej „Józef Fetter" skradł, po podjęciu z banku dla swej firmy 7000 złotych i przy pomocy dwu wspólników pieniądze te przemycił do Gdańska.

Przemycenie odbyło się w ten sposób, że jeden ze złodziei wykupił bilet do Tczewa i wsiadł do wagonu w pobliżu Gdańska w miejscu, gdzie wspólnie zamieszkali u niejakiej Ungerzonowej.

Protektor Szapownika, Lernet sam na własną rękę odszukał złodziei, którzy zamierzali wyjechać z Gdańska do Antwerpii i sprowadził ich do Gdyni, gdzie zostali oddani w ręce policji. Pewną część pieniędzy zdołano odebrać.

W wyniku rozprawy sądowej Szapownik i Grues skazani zostali na 18 mies. więzienia każdy, - zaś Gratter na 10 mies.

Odpowiednie stanowisko polityczne

oto hasło dla docentów niemieckich

BERLIN. W Badelster rozpoczął się pierwszy zjazd partyjnego związku docentów wyższych uczelni niemieckich. Przewódca związku prof. Walter Schultze wygłosił referat programowy. Stwierdził on, że totalny światopogląd narodowo-socjalistyczny nie może pominąć żadnych instytucji w Niemczech, objąć więc musi również wszystkie wyższe uczelnie.

Związek docentów występować musi jako powiernik partii. Wśród kwalifikacyj, wymaganych od docenta, na pierwszym miejscu stoi bezwarunkowo odpowiednie stanowisko polityczne. Szczególne znaczenie postu lat ten ma, jeśli chodzi o nauczycieli ludowych.

Atak szpiegów na angielską flotę

udaremniony dzięki kontrakcji uroczej „Miss X"

Pewien wybitny fachowiec europejski w dziedzinie kontrwywiadu zaznaczył niedawno w serii artykułów, że szpiegostwo w naszych czasach opiera się na „rzeczowej pracy" i że tak zwane „piękne agentki" są wytworem fantazji pisarzy kryminalnych powieści.

Najświeższa afera wykryta przed kilkoma dniami w Anglii przez piękną miss X, która w ciągu wielu lat grała podwójną rolę, zadaje kłam temu twierdzeniu.

Przed 7 laty piękna miss X, której nazwisko jest dobrze znane arystokratycznym kołom Londynu; zaczęła zdradzać żywe zainteresowanie dla doktryn komunistycznych i wstąpiła do angielskiej organizacji „Przyjaciół Rosji Sowieckiej".

Już wówczas Inteligence Service żywo interesowała się działalnością tej organizacji. Przypuszczano nie bez podstaw, że w klubie tym nie tylko przeprowadza się dyskusje na tematy polityczne, ale i że w organizacji „Przyjaciół Rosji Sowieckiej" zbiegają się nici rozgałęzionej organizacji szpiegowskiej. „Inteligence Service zawsze umiało czekać z wystąpieniem na odpowiedni moment.

Miss X wkrótce stała się jednym z najczynniejszych członków organizacji. Gdy po pewnym czasie „Przyjaciele Rosji Sowieckiej" założyli organizację pod inną nazwą, a mianowicie „Ruch Antywojenny", miss X objęła tam posadę płatnej sekretarki.

Pewnego dnia kierownik organizacji poznał miss X z innym Anglikiem, niejakim Gladingem. Pracował on poprzednio w angielskiej fabryce broni „Woolwicha Arsenal", gdzie zdobył wiadomości techniczne. Miss X stała się prawą ręką Gladinga i wszystkie, nawet najdelikatniejsze misje, przechodziły przez jej ręce, jak i cała korespondencja z agentami w Anglii i za granicą. I kierownicy organizacji stwierdzali z zadowoleniem, że wszystko było dyskretnie załatwiane, że znikła poprzednia nieufność władz do organizacji.

Powodzenie to dodało szpiegom bodźca do większej rozbudowy organizacji.

Miss X wyszukała odpowiedni lokal, ale działalność w lokalu nie miała nic wspólnego z działalnością biurową. Wywoływano tam fotografie i robiono kopie dokumentów. Obecnie bowiem przystąpiono do pracy zakrojonej na szeroką skalę. Gladingowi udało się zwerbować jeszcze kilku Anglików, inżynierów i chemików, którzy byli zatrudnieni w angielskim przemyśle zbrojeniowym i którzy znajdowali się w kłopotach materialnych. Mieli oni przynieść do „biura" kilka tajnych rysunków, które dla floty angielskiej miały kolosalne znaczenie. Tu miano je sfotografować i skopiować. Główne zainteresowanie szpiegów budziły rysunki nowego typu armat okrętowych, które znacznie pod nosiły siłę bojową floty, oraz podwodnych bomb. Wszystko to musiało być zrobione bardzo szybko, fotografie miały być wywołane jeszcze tego samego dnia, albowiem wieczorem miał je wywieźć kurier za granicę.

I teraz dopiero przystąpiła do działania miss X. W ciągu lat grała ona po mistrzowsku swą podwójną rolę. Była ona prawą ręką szpiegów, a zarazem z miłości do ojczyzny informowała o działalności szpiegów „Inteligence Service". Angielski kontrwywiad mógł już dawno zlikwidować organizację szpiegowską. Nie czynił tego jednak, ponieważ chciał poznać wszystkie tajniki tej organizacji. Ale obecnie, gdy w ręce szpiegów miały wpaść dokumenty niezwykłej wagi, postanowiono położyć kres ich działalności.

Umówionego dnia przyniesiono rysunki do biura i przystąpiono do ich kopiowania. Miss X do ostatniej chwili grała po mistrzowsku swą rolę, pomagała nawet kopiować dokumenty. Po skopiowaniu rysunków Glading pobiegł z nimi na dworzec aby wręczyć je kurierowi. Nie zastał go jednak, natomiast sam został aresztowany. Tego wieczoru zostali zatrzymani również wszyscy pozostali członkowie bandy szpiegowskiej. Dzięki działalności uroczej miss X udaremniono atak szpiegów na flotę angielską, który mógł przynieść Wielkiej Brytanii wielkie szkody.

Na małej wokandzie...

Tajemnicza taksówka

czyli: „Niedyskretny policjant"

(A. E.) Zakochana młoda para wsiadła do taksówki pana Kazimierza Chrystowolskiego. Kawaler podał adres pewnego hotelu, poczem zatrzasnął drzwiczki i auto ruszyło.

Po pewnym czasie pan Kazimierz usłyszał głos pasażera:

— Panie szofer...

— Słucham.

— Nam się śpieszy.

— Dobra! — mruknął pan Kazimierz i dodał gazu. Ale widać zakochanym jeszcze bardziej się śpieszyło, bo po chwili pasażer powtórzył:

— Panie szofer!

— A co?

— Śpieszy się nam!

— Nie jestem głuchy! — odparł pan Kazimierz. — Poco mi osoba tyle razy powtarza? Przecież jadę wedle życzenia!

— Ale nam się śpieszy! — krzyknął pasażer.

— Więc jeszcze predzej mam jechać? Nie można! Sztraf mam bulić za nieprzepisową jazdę? I tak walę, jakby mnie kto gonił!

— No właśnie!

— Co właśnie?

— O to się rozchodzi!

— Niby o co?

— Że jak się pasażerom śpieszy, to jedź pan trochę wolniej!

Pan Kazimierz zrozumiał życzenie pasażera, uśmiechnął się leciutko i zatrzymał taksówkę.

Gdyby ulicą Królewską nie przechodził o owej porze policjant, i gdyby tenże policjant nie zajrzał przypadkowo do taksówki, to wszystko zakończyło by się dobrze.

Ale, że wyżej przytoczone okoliczności miały niestety miejsce, przeto rezultatem ich była sprawa sądowa i wyrok, skazujący pana Kazimierza Chrystowolskiego oraz jego pasażerów (Władysława W. i Stefanię M.) na tydzień bezwzględnego aresztu.

Tłumaczenie snów

P. Ziuta 555-55. Romans czeka Panią. Przestraszy się Pani bez powodu. Będą wymówki z ust starszej kobiety. Szczęśliwa cyfra 8.

T. G. N. B. Nr 26. Niedomaganie czeka Pana. Spełni się życzenie. Kłopot pieniężny będzie. Rozmowa z dawną znajomą.

P. Zofia Suroń. Umrze w roku bieżącym ktoś z dalszych znajomych. Spełni Pani dobry uczynek, który się Pani stokrotnie opłaci. Otrzyma Pani pieniądze.

P. Szczepanowska. Będzie rozmowa z mężczyzną w mundurze. Niedaleka jazda latem. Szczęśliwa cyfra 7.

P. Ola Kasztelanka. Będzie dużo dobrego. Również w związku z Wujciem. Wujcio ma w Pani szczerego przyjaciela. Odczuwa Pani często niepokój; wynika on z nerwowego serduszka, które jednak działa dobrze i będzie Pani służyło przez długie lata (coś około setki).

RADIO

PONIEDZIAŁEK, 7 MARCA

Warszawa I (Raszyn)

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.15 Przerwa 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Od warsztatu do warsztatu: Praca kominiarza. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00—15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Z pieśnią po kraju". 16.15 Koncert w wykonaniu orkiestry wojskowej. 16.50 Pogadanka. 17.00 Nowoczesna waluta złota — odczyt. 17.15 Polskie pieśni. 17.50 Pogadanka sportowa. 18.10 Piosenki filmowe (płyty). 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi: 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 Dyskutujmy. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Koncert rozrywkowy. 21.40 Nowości poetyckie. 22.00 Koncert symfoniczny. 22.50—23.00 Ostatnie wiadomości.

Warszawa II (Mokotów)

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert solistów. 15.00 „Staromiejskie nietoperze" — felieton. 15.10 Wiadomości sportowe. 15.15 Zespół. 16.15—18.00 Przerwa. 18.00 Walce Chopina. 18.50 Muzyka lekka. 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00—22.00 Przerwa. 22.00 Reportaż. 22.15 Piosenki. 22.30 Muzyka taneczna. 23.30—24.00 Muzyka lekka (płyty).

Wesoły kącik

Dramat w autobusie

Przepełniony autobus linii A już ruszył z Placu Teatralnego, kiedy na platformę wskoczyła zdyszana młoda para. Autobus ruszył.

W odległości kilku kroków biegł jakiś mężczyzna w sile wieku i dawał gwałtowne znaki.

— Niech pan zatrzyma! — wołał. — Niech pan zatrzyma!

— Niema miejsc! — krzyknął mu w odpowiedzi konduktor.

— Niech pan zatrzyma! Ta wsiadła moja żona z jakimś młodzieńcem!

— To mnie nie obchodzi!

Autobus jechał coraz prędzej.

Mężczyzna w sile wieku rozejrzał się bezradnie, wskoczył do stojącej w pobliżu taksówki i wskazał szoferowi uciekający autobus.

Młoda para z lękiem w oczach spoglądała na goniącą autobus taksówkę. Poczem zaczęli przepychać się do środka. Pasażerowie rozstąpili się. Wszyscy słyszeli słowa goniące go mężczyzny. Wszystkie oczy utkwiły w młodej parze.

— Wysiądę w Alejach — oświadczył swej towarzyszce młodzieniec, ocierając chusteczką zroszone potem czoło.

— Nie! Nie zostawiaj mnie samej! Błagam cię! On mnie zabije...

— Nie bój się, kochanie. Chcesz to zostanę.

Wśród pasażerów zapanowało milczenie. Wszyscy zrozumieli, że tu za chwilę rozegra się jakiś dramat małżeński. Taksówka zrównała się z autobusem i jechała prawie równolegle.

Jeden przystanek, drugi, trzeci.

— Bilety na siódemce skończone — oświadczył konduktor.

— Pani Wiśniewska, wysiadamy — zerwała się z miejsca jakaś tęga dama.

— Zaraz, zaraz — przytrzymała ją towarzyszka — przejedziem jeszcze kawałek.

I pochylając się do pani Wiśniewskiej, szepnęła: „Musimy zobaczyć, co z tego wyniknie".

— Ale nam się bilety skończyły.

— Nie szkodzi. Kupimy nowe...

Oprócz dwóch pań jeszcze kilka osób wykupiło bilety na dalszy kurs.

Młoda para, przytulona do siebie, z lękiem patrzyła przez okno na swego prześladowcę.

Na każdym przystanku konduktor ponawiał pytanie:

— Kto wysiada?

Nikt z pasażerów nie ruszył się.

Wreszcie autobus stanął na krańcowej stacji.

— Plac Unii Lubelskiej! — oznajmił konduktor. — Proszę wysiadać!

Pierwsza ruszyła do wyjścia młoda para. Jej prześladowcą biegł już na spotkanie i wesoło machał ręką.

— Wacek! — krzyczał. — Płać 20 złotych! Mówiłem ci, że przez całą drogę żaden pasażer nie wysiądzie? Przegrałeś, bracie, zakład!

Napoleon Sądek

Nasza wielka ankieta z licznymi nagrodami

Co bym zrobił, gdybym został ministrem

posłem, bankierem, lub prezydentem miasta?

Z całej Polski rekrutują się uczestnicy naszej ankiety. Nie było zakątka kraju, z którego nie napłynąłby list z dopiskiem na kopercie: Ankieta. Świadczy to o zainteresowaniu, jakie wywołała nasza ankieta, jak i o zasięgu naszej gazety.

Dziś przemówią przedstawiciele dwóch rubieży Rzplitej: Katowic i Wilna. Pierwszy zabierze głos p. Antoni Krzywoń z Katowic (Jagiellońska 16 m. 15). Oto co zrobiłby, gdyby został ministrem:

Z trzeźwą głową do orki

przeciw przypochlebcom i łapownikom

131 W pierwszym dniu wyspałbym się porządnie, by z trzeźwą głową zabrać się do „orki". Następnie postarałbym się o wyszukanie środków przeciwko tym, którzy staraliby mi się przychlebić, i przeciw łapownikom.

Dążyłbym w jak najkrótszym czasie poznać swych współpracowników i urzędników, by orientować się kogo cenić, kogo się strzec, kogo unikać, a kogo usunąć!

W ogóle starałbym się, by kancelaria moja była ośrodkiem zdrowym, by panowała współpraca i harmonia.

Gdybym to załatwił zabrałbym się do pracy społecznej!

Przede wszystkim: W pierwszym rzędzie zaglądnąłbym wszędzie tam, gdzie niedobór, NADUŻYCIA i bieda. Starałbym się znaleźć jądro tego wszystkiego, i zależnie od warunków zniszczyć je, zapobiec złemu lub wspomóc kogo należy! Wszelkie nadużycia oraz tak zwane defraudacje, niesumienność i niepunktualność traktowałbym b. surowo.

NA JAKIM POLU DZIAŁAŁBYM NAJWIĘCEJ!

Dążyłbym do ulepszenia warunków życiowych najniższych warstw społeczeństwa (o ile takowe istnieją, bo według Konstytucji wszyscy obywatele są równi) t. zw. rolnika i robotnika, albowiem dobrobyt obywateli to dobrobyt Państwa, a dobrobyt Państwa to potęga Narodu Polskiego.

Przede wszystkim unormowałbym podatki! Bo nie bóle cielesne przygniatają rolnika małorolnego, lecz URZĘDY SKARBOWE! Opłaca nasz chłop podatki: gruntowe, dochodowe, rozchodowe, drogowe, wszelkie asekuracje i t. p. lecz czy w istocie korzysta z nich choć w części? Jeździ po wybojach, łamie koła od wozu opłaca przez 25 lat ubezpieczenie od ognia, a w razie spalenia się dobytku po długich i ciężkich cierpieniach otrzymuje $^1/_{10}$ część sumy wpłaconej! I kto na tym zarabia? Spekulanci bez czci i honoru!!!

Zaszedłbym w te niskie progi, i zajrzałbym w małe okna, wyzwoliłbym tych biedaków choć w części od trosk i bolączek „skąd wziąć?". A wtedy zwiększyłaby się wydajność tych zuchów podwójnie, bo wolni od zmory podatkowej sami by się gospodarzyli rozsądnie, a i zdrowsi byliby.

Zamiast wódki, (którą piją z bólu moralnego) kupiłby chłop kiełbasy, nowy pług i buty, by w zimie nóg nie przemrażać, a i cukru by kupił by sobie życie osłodzić! W ten sposób zwiększyłby spożycie naszych produktów!

Niósłbym oświatę do wiosek i chat, by wójt nie był cieszony na tęgość jego majątku, lecz za tęgość rozumu i rozsądku!

I tak przez oświatę wzmocniłbym miłość do ziemi Matki, którą i tak nasz rolnik kocha, lecz oświeceni zrozumieliby lepiej swe znaczenie obywatela, wiedzieliby na co mają być budowane samoloty i jakieś tam „Mościce".

Chłop polski nie powiedziałby że lepiej było za Austryją lub Rosyją! Wtedy chłop stałby się obrońcą swej ziemi ojczystej, a on Ją najlepiej obroniłby umiał. Wychodzę z założenia że „chłop to potęga i basta".

Zająłbym się sądownictwem by w nim nie grał roli „świetny obrońca", lecz prawo, sprawiedliwość i honor.

To samo z biednym robotnikiem! Skąd wypływają wszelkie zaburzenia strajki i t. p.? Stąd, że robotnik krwawo musi walczyć o swoje prawo, o swój byt a za mało jest oświecony i uświadomiony, więc ulega nerwom prowokowanym przez czynniki skrajne, które chcą tę nieświadomość wykorzystać!

Tyle się mówi o opiece roztoczonej nad robotnikami a gdzie uwydatnia się jej działalność? Czyż oświata gruntowna dla dzieci robotników nie byłaby najlepszym świadectwem tej opieki?

Zapewniłbym im starość, by nie umierali w strachu na jej wspomnienie. Moja „teka" ministerialna nie byłaby pielęgnowana, lecz usmarowana, zachlapana, bo byłaby ona wszędzie! W fabrykach i w bankach, na brudnych podwórzach, i hotelach, w szpitalach i suterenach, w lokalach wykwintnych i oborach chłopskich, a mimo wszystko lśniłaby ona, bo pług, który orze, błyszczy, a ten który leży w słońcu rdzewieje!

Trzy partie w parlamencie

A teraz przemówi przedstawiciel kresów wschodnich. Jest nim p. Czyż Maciej, majster budowlany z Wilna (zaułek Ba o-rego 6 m. 3), który pisze:

132 Będąc ministrem, pokazałbym społeczeństwu, że jestem dla niego i robię wszystko, co może przynieść zadowolenie.

Przede wszystkim wprowadzam w parlamencie 3 partie — 1) kapitalistyczną, 2) średniozamożną i 3) robotniczo-chłopską i więcej partii organizować nie pozwoliłbym, aby zamknąć drogę różnym karierowiczom.

Pozamykałbym wszystkie „dobrodziejstwa", jak Fundusz Pracy itp., aby nie hodować hultai i przyzwyczajać nowych, za to potrząsnąłbym kapitałem swoich obywateli, aby nie trzymali w „pończosze", czy innym zakątku bezczynnie i uprzemysłowiłbym kraj. Inaczej mówiąc, zatrudniłbym bezrobotnych, mimowolne ofiary niedołęstwa kapitału — a to w ten sposób:

Założyłbym „Spółdzielnie Przemysłowe — Państwowo-Prywatne" — w formie różnych fabryk, które stoją martwe i kapitał zebrany ze społeczeństwa, w ilości po 20 zł od osoby.

Ten, który wniósłby pożądaną kwotę, byłby współwłaścicielem „fabryki", dzieliłby się zyskiem i równocześ nie miałby pracę — Państwo zaś, musiałoby mieć zawsze połowę kapitału wniesionego przez całość „Spółdzielni" i kontrolę stałą, bo obecny system spółdzielczy zazwyczaj bierze w „łeb".

W tak poprawionych warunkach, gdzie robotnik, jest współwłaścicielem fabryki z Państwem, wymagałbym od robotnika poczucia wstydu i poszanowania swojej godności — aby zachowanie się na ulicy i ubiór równał się zachowaniu i ubiorowi kulturalnego pana. Jak dziś można szanować kogoś, kiedy on siebie nie szanuje i nie stara się o szacunek?!

Założyłbym placówki kredytu bezprocentowego i długoterminowego. Przydzielałbym kredyt tym rzemieślnikom, którzy na to zasługują, dają pewność, że kapitał nie zostanie zmarnowany, a będzie użyty na właściwy cel.

Uwolniłbym od podatku nowopowstające zakłady, na przeciąg jednego roku, aby mogły się rozwinąć, a potem płacić podatki, bo już będą miały z czego.

Wyasygnowałbym ze Skarbu Państwa pieniądze na budowę tanich domków, za które płacąc komorne po 20 zł miesięcznie, równocześnie opłacałby ratę za dom, co po 10 do 20 lat opłaciłoby wszystko i dom przeszedłby na własność lokatora.

Trzymałbym komisję, składającą się z lekarzy i inżynierów, aby zbadali stan mieszkań w suterenach i innych zakątkach biednego społeczeństwa. Wszystkie ciemne i wilgotne mieszkania kazałbym natychmiast zamknąć i przebudować, a po tym pozwoliłbym mieszkać. Bo teraz to jest tak: Kiedyś budowano dom i piwnice do kartofli itp. składy w ziemi. Dziś właściciel przerobił niedolnie i wynajął jako mieszkanie, aby człowiek chorował i gnił za życia.

W Ubezpieczalni Społecznej, kazałbym dawać lekarzy, jakich kto uważa za najlepszych dla siebie i lekarstwa najlepsze, bo dotychczas to mniej więcej jest tak: — Czy to boli głowa, wątroba, czy śledziona — na wszystko są uniwersalne tabletki.

Wprowadziłbym przymusowe budowanie w wznoszonych domach schronów, a w starych budynkach i na placach dobudowałbym nowe — bo maski nie uchronią podczas wojny chemicznej.

Pracownicy stolicy protestują

przeciw utrzymaniu podatku specjalnego i obniżce składek ubezpieczeniowych

W sobotę, dn. 5 b.m. odbyło się w lokalu Związku Pracowników Handlowych w Warszawie ogólne zgromadzenie pracowników umysłowych, zwołane przez Komitet Wykonawczy Unii Zw. Zaw. Pracowników Umysłowych.

Zgromadzenie odbyło się w związku z przedłużeniem przez Sejm obniżki składek ubezpieczeniowych w zakresie ubezpieczenia emerytalnego pracowników umysłowych i robotników oraz utrzymania podatku specjalnego.

Po długich obradach zgromadzenie powzięło następującą rezolucję:

Zebrani protestują przeciwko uchwale sejmowej, przedłużającej **obciążenie poborów pracowniczych podatkiem specjalnym, co krzywdzi w wysokim stopniu najszersze masy pracownicze.**

Jednocześnie zgromadzeni pracownicy oświadczają, że przedłużenie obniżki składek na ubezpieczenia emerytalne i wypadkowe, spowodowane skutkiem starań sfer kapitalistycznych, godzi w całość instytucji ubezpieczenia długoterminowego. **Przedłużenie to spowoduje zachwianie się równowagi finansowej instytucji ubezpieczeń społecznych; stawia to pod znakiem zapytania** przyszłe **emerytury pracowników, inwalidów, wdów i sierot.**

Przeciwstawiając się wszelkim dalszym obciążeniom, wprowadzającym nierówność świadczeń publicznych poszczególnych obywateli, co sprzeczne jest z zasadą sprawiedliwości społecznej — zebrani wzywają Kongres Unii Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych do zastosowania takich środków obrony interesów pracowniczych, które by przyśpieszyły zrealizowanie uchwał Kongresu Pracowniczego.

Matka zakopała żywe dziecko

a po 4-ch miesiącach oddała się w ręce policji

Do 15-go komis. policji w Warszawie zgłosiła się wczoraj 30-letnia Estera Majnsztajnowa, rozwódka, (Jagiellońska ...). Oświadczyła ona, ze łzami w oczach, iż przed czterema miesiącami, tj. w listopadzie r. ub. powiła dziecko, które zaniosła na kraniec miasta w Grochowie, gdzie wieczorem, korzystając z pustkowia, żywe zakopała!

Od tej pory matka - zbrodniarka — jak zeznaje — nie może spokojnie spać, gdyż w nocy straszne widmo zamordowanego dziecka ciągle staje jej przed oczyma. W ostatnich czasach Majnsztajnowa postanowiła, z rozpaczy, odebrać sobie życie, zamierzając skoczyć z mostu do Wisły. Ostatecznie rozmyśliła się, decydując się na inny krok, a mianowicie oddać się sama w ręce sprawiedliwości, co też uczyniła.

Policja sporządziła protokół, po czym przeprowadziła skruszoną zbrodniarkę do 17-go komisariatu, tj. na teren miejsca przestępstwa. Delegowani policjanci udali się wraz z Majnsztajnową na plac przy zbiegu ul. Grenadierów i Żymirskiego, gdzie w kilku miejscach rozkopano ziemię, lecz zwłok zakopanego dziecka nie znaleziono. Nie jest wykluczone, że bezpańskie psy mogły zwłoki dziecka wygrzebać i zjeść.

Ponieważ poszukiwania nie odniosły pożądanego skutku, przeto Majnsztajnową, wraz z aktami sprawy, pozostawiono do dyspozycji sędziego śledczego.

Straszna śmierć kolportera

pod kołami autobusu miejskiego

Wczoraj w Warszawie na ul. Kredytowej wprost Nr 3 (gazownia miejska — biura) zdarzył się straszny, mrożący krew w żyłach wypadek. Ul. Kredytową, w stronę Jasnej jechał autobus miejski linii „G", prowadzony przez kierowcę, Władysława Sladowskiego. W tymże kierunku jechało dwóch rowerzystów - kolporterów, mijając autobus nieprzepisowo z lewej strony.

Jeden z rowerzystów zawadził torbą do gazet o błotnik autobusu, wskutek czego przewrócił się wraz z rowerem **i wpadł pod przednie koło.** Kierowca puścił w ruch hamulce. Niestety, było już za późno, gdyż **lewe koło przeszło przez głowę nieszczęśliwego kolportera.**

Przejechany, wskutek pęknięcia czaszki i wypłynięcia mózgu, **zmarł przed przybyciem lekarza Pogotowia.**

Policja, po dokonaniu oględzin i sporządzeniu planu miejsca wypadku, przeniosła zwłoki tragicznie zmarłego kolportera na podwórze domu Kredytowa 1. Przy trupie pozostawiono pustą torbę do gazet i ...ony rower.

...znalezionej przy denacie ...cyjnej karty wojskowej ...ka, iż jest to 18-letni Tadeusz Wiech, kolporter (adres nieustalony). Zwłoki przewieziono do prosektorium.

Kierowcę, Sladowskiego, po badaniu, oraz przesłuchaniu świadków, stwierdzających, iż nie ponosi on żadnej winy, de... sędziego śledczego zwolniono.

Prem. Składkowski na inspekcji

w powiatach skierniewickim i rawskim

Dla skontrolowania wydanych w końcu listopada ub. r. zarządzeń, mających na celu przyjście z pomocą rolnikom, dotkniętym klęską posuchy w powiatach skierniewickim i rawskim województwa warszawskiego, prezes Rady Ministrów i minister Spraw Wewnętrznych gen. Sławoj-Składkowski udał się w godzinach popołudniowych dnia 3 marca do Rawy Mazowieckiej.

Po konferencji w starostwie powiatowym wyjechał p. premier w towarzystwie starosty Modlińskiego na teren gmin Żelechlin i Budziszewice.

Zwiedzając poszczególne gospodarstwa, p. premier przeprowadził rozmowy z miejscowymi gospodarzami co do rozmiarów strat, spowodowanych przez posuchę, interesując się posiadanymi przez nich zapasami zboża na wysiew oraz słomy i paszy.

W gminie Budziszewice pan premier dokonał inspekcji urzędu gminnego, zbadał budżet, interesując się sprawą budowy dróg gminnych oraz miejscowymi warunkami gospodarczymi.

Na ręce starosty zostawił p. premier zł 200 dla najbardziej poszkodowanych mieszkańców w gminie Żelechlin oraz zł 300 w gminie Budziszewice.

Dar Narodowy 3 Maja

Pan Marszałek Śmigły-Rydz przyjął godność członka Komitetu Honorowego zbiórki na Dar Narodowy 3 Maja na cele Polskiej Macierzy Szkolnej i Towarzystwa Czytelni Ludowych.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Zawistowska została w więzieniu. A tymczasem Sawicki wraz z Jadzią udali się nad granicę. Przygodny woźnica zaprowadził ich do jakiejś wioski, gdzie mieszkał przemytnik, niejaki pan Potasz. Potasz zażądał za przemyt pięćset rubli.

Sawicki odrzekł, że gotów jest taką sumę dać, ale tylko wtedy, gdy się znajdzie po drugiej stronie granicy.

— Zgoda — odrzekł jednooki jegomość. — Po tamtej stronie da mi pan czterysta rubli, a tu, wobec tego, że mam jeszcze pewne sprawy pozałatwiać, trza tym oto chłopcom trochę dać. To są ci co przeprowadzają — dodał ciszej — trza niejednego strażnika posmarować, bo, bo, to nie jest wcale tak proste, jak się panu wydaje...

— Nie dam ani grosza, dopóki nie będziemy na drugiej stronie — odrzekł Sawicki. — Przecież nie znamy się, więc skąd mogę mieć do pana zaufanie?...

— A czy ja to państwa znam? — zapaliło się jedno oko Potasza gniewem.—Czemu mam państwu zaufać? Gdy będziecie po drugiej stronie granicy, pokażecie mi figę, ha? A co ja wtedy zrobię? Nasypać mam wam soli na ogon?... Jak dacie sto rubli, to klasa, jak nie, nic z interesu.

Sawicki zgodził się wreszcie po długich targach wyłożyć siedemdziesiąt rubli, i interes został zawarty.

— Ale przeprowadzić przez granicę mogę was dopiero jutro w nocy, całą dobę musicie państwo siedzieć w mieszkaniu i nie wolno wysuwać nawet nosa...

— Nie widzę tu miejsca dla siebie — odrzekł Sawicki. — Jest tu ciasno, jesteśmy wymęczeni z drogi, głodni i tu nie ma nawet gdzie głowy położyć...

— Zaraz będzie miejsce, niech no pan tylko wyjmie te siedemdziesiąt pięć rubli... — splunął Potasz na dłonie i począł je pocierać — Zaraz ten oto pokój będzie należał do państwa... Poza tym służę szynką z kapustą, a jeśli państwu smakuje gorzałeczka, to nie pożałuję...

Sawicki wyjął swój portfel z pieniędzmi, wydostał stamtąd żądaną sumę i podał Potaszowi. Ten zasunął ją sobie za pazuchę, po czym podniósł nogę na wysokość łóżka, kopnął nią otyłą kobietę, która smacznie spała.

Niewiasta zerwała się przestraszona, obejrzała się wokoło zmieszanymi oczyma:

— Ha?... Co się tu stało?...

— Wyłazić z łóżka, paniusiu, ważni goście przyjechali do nas...

Jadzia spojrzała na brudną pościel i na otyłą niewiastę, która rozglądała się wokoło tępym wzrokiem, po czym oświadczyła Potaszowi, że w tym łóżku nie ma zamiaru spać.

— Przesiedzimy już tak całą noc — powiedziała.

— Za chwilę będzie czysta pościel! U Potasza wszystko będzie w porządeczku! — zawołał Potasz — No, paniusiu, niech się pani ruszy z miejsca! Przyszykować dla państwa łóżeczko, żeby błyszczało, tak białe, jak śnieg, kapujesz?

Nie zważając na to, iż w pokoju był obcy mężczyzna, wylazła kobieta z łóżka w jednej koszuli, i coś tam ze złością burczała pod nosem.

Po chwili otyła niewiasta wróciła z czystą bielizną na pościel. Stojąc nadal w koszuli, jak gdyby była sama w pokoju, powoli zaczęła przewlekać pościel, ziewając raz po raz.

Gdy Potasz na chwilę wyszedł, odezwała się do Jadzi i Sawickiego:

— To zbój, a nie kochanek... Rok temu, to jeszcze skomlał i błagał mnie, a teraz traktuje gorzej, niż psa... Nawet wyspać się nie pozwala...

— A kto każe pani mieszkać z nim razem, jak on nie dogadza? — powiedziała Jadzia.

Otyła niewiasta chciała jeszcze coś dodać, ale w tej samej chwili wszedł Potasz i krzyknął:

— Ty k...., czego się tu kręcisz? Zaraz dostaniesz tak, że swoje zęby będziesz na podłodze zbierać....

Gdy Sawicki pozostał z Jadzią sam na sam oświadczyła Jadzia, że chętnie zrezygnowałaby z tych pieniędzy, które Potasz otrzymał, bo nie ma do niego zupełnie zaufania. Sprawia wrażenie człowieka z półświatka. Czy można takiemu zaufać?

— Ale wszyscy ludzie z nad granicy to są przemytnicy — odrzekł Sawicki — to jest jedna banda. Trudno, jeśli ktoś chce przejść przez granicę, musi wpaść tej bandzie w ręce...

Nie zważając na to, że pościel była teraz świeżo powleczona, nie chciała Jadzia położyć się do tego łóżka. Siedzieli więc całą noc, przysłuchując się ordynarnym rozmowom bandy, która w sąsiednim pokoju grała w karty.

Nazajutrz nie wychodzili w ciągu dnia wcale z chaty. Potasz kilkakrotnie wchodził do nich, dając Jadzi i Sawickiemu wskazówki, jak mają zachować się nad samą granicą.

— Trzeba wszystko czynić tak, jak przewodnik wam powie... Daję wam do konwoju dwoje ludzi, ale jeden z nich będzie was prowadził... O tym zawsze pamiętać, proszę państwa....

Gdy wokoło zapadła już głucha noc, wskazał Potasz Sawickiemu dwóch wysokich drabów, u których widać było jeno blizny od zagojonych ran na szyi i na twarzy.

— Oto ci dwaj odprowadzą was przez granicę, gdy już będziecie po tamtej stronie macie zapłacić im to, co się należy, to jest czterysta rubli... Czy macie państwo zamiar powrócić?

— Jeszcze nie wiemy... — odrzekła Jadzia.

Dwaj mężczyźni przed wyjściem wychylili całą flaszkę wódki i zakąsili boczkiem. Jadzia była mocno tym zaniepokojona: ludzie, co mają prowadzić przez granicę, upijają się teraz? Przecież po pijanemu nie mogą okazać należytej ostrożności. Jadzia nie mogła z tym zgodzić się.

— Jak można mieć do takich typów zaufanie? — odezwała się do Sawickiego.

— Piją wódkę, by dodać sobie odwagi — pragnął Sawicki ją uspokoić.

Wokoło panowała zupełna cisza. Trudno było posuwać się szybko naprzód, bo stopy grzęzły w błocie.

Sawicki pomagał Jadzi, trzymając ją pod ramię, gdyż co chwila musiała wyciągać nogę z błota.

W końcu skierowali się w stronę lasu, przemytnicy szeptali coś po cichu między sobą, po czym jeden z nich powiedział cichym głosem do Jadzi:

— Na ziemię! Nie oddychać!

Ziemia rozmokła od topniejącego śniegu. Ręce Jadzi ugrzęzły w błocie. Leżąc tak na ziemi, postanowiła nie iść dalej. Miała złe przeczucie. Chciała powiedzieć o tym Sawickiemu, ale w tej chwili ciszę nocną przerwały strzały: jeden po drugim.

Po chwili znów zapanowała wokoło cisza.

— Tssss... Cicho.. Nie ruszać się z miejsca. — znów szepnął jeden z przemytników.

Leżeli tak dłuższy czas na ziemi. Jadzi wydawało się, że te chwile przedłużają się w wieczność. W końcu usłyszała rozkaz:

— Wstać! Możemy pójść dalej!

Szli dalej w ciemności. Droga prowadziła przez las. Co chwila natrafiała Jadzia na drzewo. Panowały nieprzeniknione ciemności.

Nagle poczuł Sawicki, jak czyjaś ręka opadła mu na ramię i światło elektrycznej lampki zabłysło mu przed oczyma.

Wnet zobaczył stalową lufę rewolweru.

(Dalszy ciąg jutro)

Jutro dalszy ciąg powieści „MŚCICIEL"

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

Do szefa austriackiego wywiadu, pułkownika Redla, przybyła jakaś tajemnicza kobieta i oświadczyła mu, że kocha go nad życie. Pułkownik obojętnie przysłuchiwał się jej słowom. Wówczas kobieta zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się do niego.

9.

Z twarzy Redla wciąż jeszcze nie znikał uśmiech. Pułkownik zdjął ręce kobiety ze swej szyi i odsunął się na pewien dystans.

Kobieta obrzuciła go dzikim spojrzeniem i znów rzuciła mu się na szyję, poczem odsłoniła bluzkę i coraz mocniej, coraz goręcej tuliła się do niego, szepcąc przy tym miłosne, pieszczotliwe słowa.

Pułkownik siedział nieruchomy jak mumia. Kobieta była rozpalona do białego, drżała, szybko oddychała, nie wywierało to na nim żadnego wrażenia. Wygodnie rozsiadł się w krześle i przybrał taką minę, jak gdyby chciał powiedzieć: jeśli sprawia ci przyjemność całować mnie, to całuj, jeśli chcesz mnie obejmować, to obejmuj... Mnie to zupełnie nie obchodzi...

— Diable, bestio, weź mnie... kocham cię nad życie... — szeptała gorąco kobieta.

Redl nic nie odpowiedział.

— Kochany, oto masz moje wargi, wpij się w nie, oto masz mnie całą, rób ze mną co chcesz... Przytul mnie do siebie... chcę być twoją niewolnicą, kochany...

Redl w dalszym ciągu nie ruszał się z miejsca, przypominając jeden z posągów stojących w pokoju...

Nagle zerwał się z miejsca, brutalnie odepchnął roznamiętnioną kobietę i roześmiał się. Śmiał się tak histerycznie, że kobieta obrzuciła go spojrzeniem pełnym przerażenia i śledziła jego ruchy.

— Boże, czy pan zwariował? — szeptała przestraszona.

— Cha, cha, cha, cha... — Redl nie mógł opanować napadu śmiechu.

— Co się panu stało? — zapytała kobieta, zapinając górną część sukni, którą przed tym odpięła.

Redl zbliżył się do niej, ujął ją za rękę i patrząc jej prosto w oczy oświadczył:

— Bardzo źle zagrała pani swą rolę...

— Co pan mówi, pułkowniku — zawołała blednąc — nie rozumiem pana. Pan mnie tak przeraził swoim śmiechem.

— Pani się przestraszyła? Nie wierzę.

— Oh. strasznie się panu boję. Pozwól mi pan odejść, pański wzrok jest taki straszny... Niech pan pozwoli mi stąd odejść...

— Niech pani nie gra komedii jest pani złą aktorką...

— Co to za słowa, panie pułkowniku? Czy nie ma pan czasem gorączki...

— Pani jest szpiegiem! — zawołał Redl i wyciągnął rewolwer.

Tajemnicza kobieta odrzuciła głowę do tyłu i z wielkiego oszołomienia nie mogła wymówić słowa.

— Mógłbym panią teraz zastrzelić, ale niech lepiej sądy zajmą się panią.

— Chyba pan postradał zmysły, panie pułkowniku... — rzekła kobieta ledwie dosłyszalnym szeptem. — Dlaczego obraża pan kobietę, która kocha pana do szaleństwa?

Redl nic nie odpowiedział. Szybkim krokiem wszedł do przyległego pokoju, zamykając za sobą drzwi na klucz.

— Jest to istny szatan — rzekła do siebie półgłosem kobieta i nerwowo zaczęła spacerować po pokoju.

Po chwili zgrzytnął klucz w zamku i Redl wszedł do pokoju. Trzymał pod pachą teczkę. Pokazał ją kobiecie i zapytał:

— Czy poznaje pani tę teczkę?

— Nie rozumiem, o co panu idzie — odparła z przerażeniem kobieta.

— Widzi pani ten napis „ściśle tajne"? No, czy teraz pani ją poznaje?

— Panie pułkowniku, — powtarzam, nie wiem o co panu idzie — krzyknęła kobieta. — Dlaczego pan mnie tak dręczy?

— Czy będzie pani wypierała się tego, że chciała pani skraść tę teczkę z biurka w biurze „Nachrichtendienst"? Proszę odpowiedzieć: tak, lub ne?

— Jest to straszne oszczerstwo, panie pułkowniku. Jaki łotr rzucił na mnie tak podłe oszczerstwo? Panie pułkowniku, obraża pan moje uczucia patriotyczne. Jestem córką austriackiego tajnego radcy... jestem... jestem... — krzyczała kobieta histerycznie.

— Cha, cha, cha... — znów niesamowicie roześmiał się Redl.

Kobieta obrzuciła go gniewnym spojrzeniem i opadła na krzesło.

— Obrażam pani patriotyczne uczucia, co? To dobre — rzekł zjadliwie. — A kto to? Czy poznaje pani tę kobietę?

Redl wyjął z teczki fotografię i podsunął ją pod twarz kobiety.

Gdy tajemnicza kobieta spojrzała na fotografię, zadrżała i śmiertelnie zbladła. Oczy jej szeroko się rozwarły, jak gdyby ujrzała przybysza zza światów. Na zdjęciu bowiem ujrzała siebie, siebie w chwili, gdy składała teczkę, aby wsunąć ją do mufki. Na fotografii dokładnie było widać jak trzyma teczkę i jak niespokojnie się rozgląda.

— No, co teraz pani powie? Gdzie są teraz pani patriotyczne uczucia? — drażnił się Redl ze swą ofiarą.

Kobieta siedziała na krześle jak skamieniała. Nie mogła wymówić słowa. tylko na wpół przytomnym wzrokiem błądziła to po twarzy Redla, to po fotografii.

— Jeśli to pani jeszcze nie wystarcza, mogę pani przedstawić jeszcze inne dowody. Oto mam odciski pani palców. Zgadzają się, co?

Kobieta jeszcze ciągle nie mogła wypowiedzieć słowa, jak gdyby nagle straciła mowę.

A. Redl w dalszym ciągu igrał ze swą ofiarą jak kot z myszą.

— Widzę, że pani jeszcze ciągle wątpi w prawdziwość moich słów — mówił ze zjadliwą ironią. — Mogę więc pani służyć jeszcze jednym dowodem. Zmuszę panią do mówienia wbrew jej woli.

Na twarzy kobiety malowało się przerażenie. Obrzuciła Redla takim spojrzeniem jak gdyby spoglądała na jakiegoś potwora. Jeszcze ciągle nie mogła wypowiedzieć słowa.

Redl zaś wyjął z szafy gramofon, nałożył nań płytę i zaraz w pokoju rozległ się głos kobiety. Było wyraźnie słychać słowa, jakie wypowiedziała, będąc w biurze „Nachrichtendienst".

— No i jeszcze teraz będzie pani się wypierać winy? — zapytał Redl, ale i tym razem nie otrzymał odpowiedzi.

Nagle kobieta zerwała się z miejsca, wyciągnęła z fałdy sukni flaszeczkę wielkości naparstka i przyłożyła ją do ust. W tej samej chwili Redl mocno podbił jej rękę i flaszeczka upadła na podłogę.

— Poco to pani? — zauważył z ironią Redl. — Jest pani tak ładna i młoda, w jakim celu ma pani odbierać sobie życie? Naprawdę szkoda, aby tak piękny kwiat został podcięty.

(Dalszy ciąg jutro).

Kronika sportowa

Śpiączka ataku

musi być przerwana w dniu 13 marca w Zurychu

Piłkarze, po niezbyt udanej szczęśliwej wyprawie do Francji, wybierają się tym razem do Szwajcarii, gdzie w dn 13 marca na boisku w Zurychu dojdzie **do pierwszego, międzypaństwowego spotkania Polska — Szwajcaria.**

Jeśli obydwa mecze we Francji traktowaliśmy pod kątem widzenia koniecznego „międzynarodowego treningu" to tym razem spotkanie ze Szwajcarią, aczkolwiek również znajduje się w programie „wielkich przygotowań" do rewanżu z Jugosławią, nabiera jednak **specjalnego znaczenia.** Nie należy bowiem zapominać, że z Szwajcarią spotykamy się po raz pierwszy, że raz „kiepsko" zadzierzgnięte stosunki mogą zostać w brutalny sposób zerwane, że w chwili obecnej ciężka porażka na boisku zurychskim może fatalnie odbić się na dalszych wynikach.

A przecież na szlaku ciekawej drogi piłkarzy znajduje się na najbliższym odcinku **Belgrad i mecz z Jugosławią.**

Dlatego powiadamy: piłkarze nasi w tym nieledwie przed ostatnim egzaminie próbnym przed ciężką walką belgradzką powinni... uspokoić opinię, która zaufanie do piłkarzy zostało mocno poderwane.

Czy Polacy mogą wygrać w Szwajcarii? Alez oczywiście. Mogą, nietylko w Zurychu, ale w Wiedniu i Mediolanie, w Pradze i Budapeszcie.

Czy oznacza to, że jesteśmy aż tak silni? — Nie!

Jesteśmy silni, zagranica przestała już wreszcie na nas patrzeć, jak na tego przysłowiowego Kopciuszka, piłkarze nasi potrafili już niejednokrotnie garbować skóry tym tak zwanym możnym. A więc?

Otóż to. **Można być silnym i... przegrać, można być słabym i... wygrać!** Zresztą jeśli chodzi o doświadczenia w tej „teorii" to właśnie piłka nożna jest najidealniejszym terenem!

Do spotkania zurychskiego Szwajcaria staje jako zdecydowany faworyt. Własne boisko, własna publiczność, szereg doskonałych wyników międzynarodowych i niewątpliwie wcale dobra klasa piłkarzy — stanowi to w sumie wiązankę zalet których lekceważąco traktować nie wolno. Tym bardziej, że nasi piłkarze nie są w dostatecznym treningu, że daleko im jeszcze do formy zeszłorocznej, **że... atak na razie gra źle.**

I doszliśmy do **sedna sprawy.** Nasz atak w ubiegłym roku zdobył sobie nawet zagranicą opinię groźnej piątki strzelców, umiejących zdobywać to co jest najcenniejsze w footballu: **bramki.**

W tym roku, przynajmniej na razie, w ataku jest źle. — „Bombardierzy" nie doszli jeszcze do formy, nie zyskali pełni sił. Bądźmy jednak pewni, że gdy nasz atak nie załamie się w obliczu znanej linii obronnej Szwajcarów — wówczas kto wie czy nie zanotujemy... zwycięstwa.

I dlatego winniśmy pragnąć jednej rzeczy: **formy ataku, albowiem najlepszą obroną jest ...atak. A więc zbudźcie się, panowie Wilimowski, Piontek, Wostal i Wodarz. (m.)**

Samolotem po sukcesy?

Kilka słów o wyprawie bokserów do Finlandii i Estonii

Zarząd PZB na ostatnim swym posiedzeniu ustalił już rzecz bardzo ważną: reprezentacja bokserska wyjedzie na mecz z Finlandią w Helsinkach samolotem. Obudziło to zrozumiałe zainteresowanie w szeregach reprezentacji, której członkowie po raz pierwszy w swej karierze korzystać będą z tak emocjonującego środka lokomocji.

A więc jedziemy samolotem. Chwilowo jednak nie wiadomo... kto pojedzie. Przed kilku dniami pożegnaliśmy CHMIELEWSKIEGO, obecnie ubywa nam WOŹNIAKIEWICZ, który ze względu na odbywanie powinności wojskowej nie może dowolnie rozporządzać swym czasem, nie możemy również liczyć na KOLCZYŃSKIEGO, który od czasu sławnego zwycięstwa nad Murachem ma rozbitą rękę i jeśli pojedzie do Helsinek, a potem do Estonii, to tylko w charakterze widza.

Ubytek trzech bokserów i to jak widzimy „ciężkiego" kalibru nie może w żadnym wypadku nastrajać zbyt różowo. Oficjalnie następcą Chmielewskiego mianowano łodzianina PISARSKIEGO. Boksera tego znamy, sukcesy jego niejednokrotnie ocenialiśmy, ale czyż nie zdajemy sobie sprawy, że po Chmielewskim, waga średnia została wyjątkowo osierocona.

Kwestia następcy Woźniakiewicza nie przedstawia się ostatecznie tak groźnie. Mamy POLUSA, KAJNARA czy KOWALSKIEGO. Z tej trójki wyeliminowany zostanie reprezentant, który niewątpliwie nie przyniesie nam wstydu.

I znów następuje luka. Zaledwie zdążyliśmy nacieszyć się wspaniałymi sukcesami Kolczyńskiego, a oto już mamy do zanotowania jego kontuzję. Kolczyński niestety nie ma następcy. Ani JANCZAK, ani DANKOWSKI nie mogą godnie zastąpić tak renomowanego kolegi. I tu zaczynają się kłopoty PZB, z których nie tak łatwo będzie wybrnąć.

W wagach najlżejszych PZB forsuje znów SOBKOWIAKA w wadze muszej, a w koguciej — KOZIOŁKA. Zdaje się, że koncepcja ta, wyjątkowo szczęśliwa w spotkaniu poznańskim z Niemcami, może fatalnie zakończyć się na Północy w czasie ciężkich meczów z Finlandią i Estonią. Ale widocznie PZB. chce być odpowiedzialnym za wynik.

Poza tym w innych wagach nie ma spornych kwestii. I tak miejsca CZORTKA w reprezentacji nikt nie kwestionuje, tak jak nikt nie widzi zastępcy dla PIŁATA czy lepszego rutyniarza od SZYMURY.

***

Przeciwnik Polski — FINLANDIA dopiero ostatnio poczęła wyrastać na groźnego rywala. REMIS Z SILNĄ ÓSEMKĄ NIEMIEC dodał młodym bokserem fińskim wspaniałego dopingu i dziś bynajmniej nie stajemy jako faworyci do meczu w Helsinkach.

PZB nie powinien zaniedbać niczego, by drużynę wybrać jak najsilniejszą i jak najstaranniej przygotowaną.

Sukcesów tak nie dawno odniesionych A ZDOBYTYCH W CIĘŻKICH BOJACH NA MIĘDZYNARODOWYCH RINGACH NIE WOLNO LEKKOMYŚLNIE MARNOWAĆ. Byłaby to szkoda nie tylko dla prestiżu, ale byłoby niesprawiedliwością DLA SZLACHETNEGO WYSIŁKU ÓSEMKI REPREZENTACYJNEJ.

(GÓR.)

***

TALLIN. Estonia przygotowuje się bardzo starannie do meczu bokserskiego z Polską, który się odbędzie w Tallinie dnia 22 marca.

Estoński Związek Bokserski nie ustalił jeszcze składu swej reprezentacji, nie mniej drużyna zostanie ustalona z następujących zawodników: A. Torpel, Gutman, Kabi, Seepere, Grudin, Kanepi, Freimuth, Roding, Stepulew, Leel, Reinko, Salong, Linnamagi, Lukkin i Pet.

Już padły dwa rekordy

na pływackich mistrzostwach Polski

ŁÓDŹ. W sobotę rozpoczęły się zawody pływackie o mistrzostwo zimowe Polski. Oficjalną część otwarcia zawodów wypełniły przemówienia pana prezydenta m. Łodzi Godlewskiego i prezesa Polskiego Zw. Pływackiego.

Pierwszego dnia pobite zostały dwa rekordy Polski. Na 200 mtr. stylem klasycznym przez Heidricha (1:18,8), a w sztafecie 4×100 mtr., stylem dowolnym pań przez EKS Katowice (6:06,2).

Wyniki techniczne po liczych przedbiegach były w finałach następujące:

400 m. dowolnym 1) Jędrysik (Giszowiec) w czasie 5:24,4. Wynik ten uzyskany przez najmłodszego zawodnika mistrzostw jest tylko o 7 sekund gorszy od rekordu Polski.

100 m. stylem grzbietowym 1) Lenert (AZS Warszawa) — 1:18.

100 m. klasycznym 1) Heidrich (Dąb) 1:18,8. (nowy rekord Polski).

100 m. dowolnym 1) Karpiński (AZS Warszawa) 1:07,8.

Sztafeta 3×100 m stylem zmiennym 1) AZS Warszawa 3:51,6; 2) Dąb 3:54,6.

W skokach z trampoliny prowadzi Maerz (Giszowiec) przed Bredlichem (Dąb) i Cieślarem (PZL Warszawa).

Konkurencje pań dały następujące wyniki:

100 m. dowolnym 1) Matter (Dąb) **1:23.**

200 m. stylem klasycznym 1) Bollówna (EKS) 3:31,5.

Sztafeta 4×100 stylem dowolnym 1) EKS Katowice — 6:06,2 (wynik lepszy od rekordu Polski o 3,1 sek). Rewelacją w sztafecie EKS była 13-letnia Hannig.

Po pierwszym dniu punktacji klubowej prowadzi EKS z Katowic 80 pkt.

2) AZS Warszawa 79 pkt.

3) Dąb Katowice 61 pkt.

4) Giszowiec i Cracovia po 21 punktów.

Organizacja zawodów doskonała. Zainteresowanie zawodami bardzo duże.

Koszykówka kobieca

TORUŃ. W drugim dniu zawodów koszykówki kobiecej o mistrzostwo Polski rozegrano następujące mecze:

AZS Warszawa — AZS Lwów 41:26.

IKP Łódź — Makabi Warszawa 73:19.

AZS Warszawa — Związek Strzelecki Toruń 83:23.

Makabi Warszawa — KPW Pomorzanin 31:24.

Olimpiada sportowa kolejarzy

dzięki inicjatywie Holandii

Władze sportowe Holandii wystąpiły z wnioskiem zorganizowania olimpiad sportowych kolejarzy na wzór olimpiady robotniczej, makabiady, igrzysk akademickich itd.

Inicjatywa Holendrów spotkała się z poparciem Niemiec. Przewódca sportowy Rzeszy von Tschammer u. Osten wystosował zaproszenie do 20 państw z propozycją wzięcia udziału w podobnej olimpiadzie.

Dotychczas na zaproszenie odpowiedziało 18 państw. Jedynie Polska i Turcja nie udzieliły odpowiedzi.

Chcąc sprawę wyjaśnić definitywnie, Niemcy zwrócili się do dyrekcji Kolei Państwowych w Katowicach, zapraszając przedstawicieli śląskiego KPW na specjalną konferencję w tej sprawie do Bytomia. Na tej konferencji postanowiono zwołać drugą konferencję w Katowicach w dn. 10 marca z udziałem przedstawicieli zarządu głównego kolejowego P. W. Na tym zebraniu zapadną ostateczne uchwały co do udziału polskich kolejarzy w tej imprezie.

Igrzyska sportowe kolejarzy mają się odbywać rok rocznie. Po raz pierwszy zawody odbędą się w Holandii, która jest inicjatorką tej imprezy.

Rewanż Jędrzejowskiej

MONTE CARLO. W sobotę rozegrany został na międzynarodowym turnieju tenisowym w Monte Carlo finał gry pojedynczej pań pomiędzy Jędrzejowską i Angielką Scriven.

Mecz miał charakter rewanżowy, gdyż w Beaulieu Polka została pokonana przez Scriven.

Tym razem Jędrzejowska zrewanżowała się, bijąc Angielkę bez większego wysiłku w dwóch setach 6:4, 6:4.

Buddy Baer został znokautowany

NOWY JORK. Znany fiński bokser wagi ciężkiej Gunnar Baerlund pokonał niespodziewanie w Nowym Jorku brata byłego mistrza świata Buddy Baera.

Finn miał przez cały czas zdecydowaną przewagę i w 7-ej rundzie sędzia przerwał spotkanie, ogłaszając Baerlunda zwycięzcą przez techniczny k. o.

PARYŻ. W meczu bokserskim o mistrzostwo świata w wadze koguciej Al Brown z Panamy pokonał dotychczasowego mistrza, Hiszpana Sangchili.

REWANŻ KANADY

Spotkanie pomiędzy reprezentacją Kanady i Ameryki zakończyło się zdecydowanym zwycięstwem Kanady w stosunku 5:0 (1:0, 3:0, 1:0).

Czech na 20-tym miejscu

na mistrzostwach świata w kombinacji alpejskiej

ENGELBERG. W sobotę rozpoczęły się w Engelbergu narciarskie mistrzostwa świata w kombinacji alpejskiej. Pierwszego dnia rozegrano biegi zjazdowe pań i panów.

Trasa panów długości 3 km przy różnicy wzniesień 600 m, była dość trudna. Zawody zgromadziły na starcie 42 zawodników, z których bieg ukończyło 37. Niespodzianką były znakomite wyniki Francuzów, klęska Szwajcarów oraz bardzo dobre miejsca Niemców.

Z polskich zawodników najlepszy wynik uzyskał Bronisław Czech, zajmując 20-te miejsce w klasyfikacji ogólnej. Lipowski zajął 30-te miejsce, Zając 32-gie, a Schindler 36-te, czyli przedostatnie.

Warto zaznaczyć, że Schindler przez dwie trzecie trasy zajmował wśród Polaków pierwsze miejsce, tylko na ostatnim odcinku trasy uległ wypadkowi.

Narciarz wyszedł cało, ale połamał obie narty i oczywiście stracił dużo czasu i został przez to zepchnięty na dalekie miejsce.

Pierwsze miejsce zdobył niespodziewanie młodziutki Francuz James Couttet. Zeszłoroczny mistrz świata również Francuz Emil Allais zajął dopiero drugie miejsce

Nie mogąc przeboleć straty synów

przemysłowiec popełnił samobójstwo

Tragedia człowieka prześladowanego przez los

Tragiczne zakończenie dramatu życiowego rozegrało się w mieszkaniu właściciela wyrobów szklarskich 39-letniego Zygmunta Murawskiego. Nad rodziną przemysłowca, zamieszkującego przy ul. Wiktorskiej 3 w Warszawie od dłuższego już czasu zawisło jakieś tragiczne przeznaczenie.

W dniu 24 stycznia b. r., gdy Murawski zajmował poprzednie swe mieszkanie przy ulicy Chłodnej 40, stracił on dwóch synów, którzy zatruli się gazem, wraz z służącą 17-letnią Marią Czuprynówną, ulatniającym się z niedokręconego kurka kuchenki gazowej. Dwaj chłopcy, 12-letni Kazimierz i 9-letni Andrzej, przewiezieni do szpitala, zmarli nie odzyskawszy przytomności.

Wstrząsający ten wypadek rozstroił nerwy Murawskiego. Pomiędzy nim a żoną powstawały coraz częściej kłótnie nieporozumienia, w wyniku których przemysłowiec rozstał się z żoną i zamieszkał w kawalerskim mieszkaniu przy ulicy Wiktorskiej. Znajomi zauważyli, iż Murawski zaniedbał się i mniej, niż przed tym zajmował się swą wytwórnią, mieszczącą się przy ulicy Marszałkowskiej.

W ciągu kilku ostatnich dni Murawski unikał wyraźnie towarzystwa i zdradzał większe zdenerwowanie.

Krytycznej nocy powrócił do domu około godziny pierwszej. Ponieważ rano przemysłowiec nie wstał jak zwykle o godzinie 9, portier Franciszek Kuć zapukał do drzwi jego numeru. Nikt nie odpowiadał. Zaniepokojony Kuć poczuł w pewnej chwili, iż przez drzwi pokoju przedostaje się silna woń gazu świetlnego.

Przeczuwając wypadek portier zawiadomił natychmiast policjanta, który przybył na miejsce w towarzystwie ślusarza. Po otworzeniu drzwi okazało się, iż Murawski leży na łóżku, obok którego znajdowała się kuchenka gazowa z odkręconym kurkiem.

Zawezwane Pogotowie przewiozło nieszczęśliwego do szpitala Dziec. Jezus. Stan desperata jest beznadziejny i nie ma najmniejszej nadziei utrzymania go przy życiu.

Waży 265 kg.

PORTO ALEGRE. — Prasa brazylijska donosi, że w stanie Matto Grasso, na fermie „Vista Alegre" znajduje się 22 letni mężczyzna, ważący 265 kilo, wzrostu 1 metr 55 cm. Niezwykły grubas posiada 2 metry obwodu w pasie. Ponieważ nogi jego są małe i słabe i nie mogą unieść ciężkiego korpusu, żyje on w pozycji leżącej.

Grubas brazylijski obdarzony jest zdrowym rozsądkiem i rozmawia zupełnie normalnie.

Szajka młodocianych rabusiów znalazła się za kratkami

Policja podwarszawska alarmowana była od dłuższego już czasu stale powtarzającymi się napadami na przejeżdżające szosami furmanki.

Podjęte dochodzenie doprowadziło bardzo szybko do wykrycia i aresztowania szajki która składała się z trzech młodych mężczyzn: 25-letniego Jana Kulika (wieś Skupówka), 21-letniego Henryka Witana (wieś Majdan) i 23-letniego Franciszka Sendeka (wieś Wiązowna).

Po dokonaniu całego szeregu napadów opryszkowie pobili i obrabowali z papierosów jadących do Warszawy z transportem dwóch gospodarzy: Jana Szczepanika i Jana Kazarnicza z Miłosny. Szczepanik przejął się do tego stopnia napadem, iż uciekł pozostawiając wóz i konie, po czym zemdlał, przebiegłszy około 5 kilometrów.

Osadzeni w więzieniu rabusie przyznali się do popełnienia wszystkich napadów.

Złodzieje w muzeach

KAIR. Wobec stwierdzonych kradzieży w muzeum starożytności muzułmańskich (t. zw. muzeum arabskie) władze śledcze nakazały przeprowadzić rewizje w mieszkaniach 72 urzędników i dozorców tego muzeum. U jednego z nich znaleziono część skradzionych przedmiotów. Straty muzeum są bardzo znaczne.

Nowe pomysły złodziejskie

„kolportowane" przez parę kochanków

Genowefa Klimaszewska i jej przyjaciel, Antoni Jan, oboje notowani wielokrotnie za kradzieże mieszkaniowe w Warszawie, wpadli na nowy pomysł w okradaniu mieszkań, ułatwiający im „robotę" i gwarantujący maksimum bezpieczeństwa.

Złodziejska para udawała się na klatkę schodową z góry obranego domu. Tam Klimaszewska zdejmowała wierzchnie okrycie, nakładała fartuch gospodarski, wpinała igłę z nitką, zakładała naparstek i tak uzbrojona, dokonawszy przeglądu tabliczek z nazwiskami lokatorów, pukała do upatrzonych drzwi.

Złodziejka przedstawiała się za szwaczkę sąsiadki, której nazwisko uprzednio sobie odnotowała w pamięci i prosiła w imieniu sąsiadki o zmianę banknotu 100-złotowego, gdyż pocztą przywiozła paczkę, za którą trzeba zapłacić 10 złotych.

Ponieważ w większości wypadków sąsiedzi nie posiadali odpowiedniej kwoty, więc rzekoma szwaczka prosiła o pożyczenie na chwilę potrzebnej dla wykupienia paczki sumy, którą miała niezwłocznie zwrócić z podziękowaniem.

Nie przypuszczając podstępu, uczynni lokatorzy chętnie pożyczali dla sąsiadki pieniądze.

Gdy minął jednak zapowiedziany termin, a sąsiadka nie zwracała pożyczonej kwoty, zwracano się doń z grzecznym przypomnieniem. Wówczas okazywało się, że sąsiadka nic o niczym nie wie i nikogo po żadną pożyczkę nie wysyłała, pacz ki przez pocztę nie otrzymała i tajemniczej szwaczki nie widziała na oczy. Wobec tego zawiadomiono policję, która wszczęła energiczne dochodzenie, nie można było jednak odszukać złodziejki.

Dopiero w dniu wczorajszym aresztowano parę złodziejską na ul. Królewskiej, gdzie Klimaszewska usiłowała okraść jedną z lokatorek. Traf zrządził, że sąsiadka, na którą powołała się złodziejka, zmarła przed kilku tygodniami. Lokatorka zorientowała się, z kim ma do czynienia i wszczęła alarm.

Parę zuchwałych złodziejów osadzono w areszcie.

Ojcobójca!

Kilkoma ciosami siekiery porąbał starcowi kręgosłup

W lasach ciechanowskich obok wsi Pynkówka miała miejsce straszna zbrodnia, dokonana na osobie sędziwego gospodarza Andrzeja Brodzińskiego.

Pomiędzy starcem a jego synem Józefem wybuchały od pewnego czasu coraz częstsze awantury i kłótnie, podsycane przez żonę Brodzińskiego. Syn odgrażał się ojcu, twierdząc, iż zgładzi go ze świata.

Straszne swe groźby wprowadził w czyn. Gdy znajdowali się z ojcem sami w lesie, młody Brodziński porwał siekierę i rzucił się na ojca, zadając mu cały szereg śmiertelnych uderzeń. Były one tak silne, iż nieszczęśliwy starzec doznał zdruzgotania kręgosłupa i skonał na miejscu.

Potwornego ojcobójcę i moralną sprawczynię mordu jego matkę osadzono w więzieniu.

Za wychwalanie zbrodni

stanie przed sądem

Podczas gdy całe społeczeństwo z oburzeniem potępiło ohydną zbrodnię, dokonaną przez Wawrzyńca Nowaka, znalazły się osoby, które publicznie chwaliły mord. Są to: mieszkaniec Poznania, 26-letni Józef Kwaśniewski, kilkarotnie karany za kradzieże, Stanisław Kalanda, również karany, 54-letni Andrzej Polus, oraz 35-letni Stanisław Micz. Policja zajęła się tymi osobami i osadziła je w areszcie.

Akt oskarżenia przeciwko Nowakowi jest już gotowy. Składa się on zaledwie z kilku stron. Nowak jest oskarżony o morderstwo ś. p. ks. Stan. Streicha oraz o usiłowanie zabójstwa kościelnego Krawczyńskiego i 12-letniego Pacynowskiego. Natomiast nie zostały objęte aktem oskarżenia zarzuty przynależenia do partii komunistycznej, oraz uprawiania agitacji wywrotowej.

Nowak spokojnie przyjął akt oskarżenia. Podczas przesłuchania przez prokuratora i sędziego śledczego, które trwało kilka godzin, zapowiedział, że bronić się będzie przez wszystkie instancje.

Niedoszły samobójca

zmarł w szpitalu dla obłąkanych

Przed paru tygodniami donosiliśmy o tragedii, która wydarzyła się w jednym z mieszkań przy ulicy Marszałkowskiej 81a w Warszawie.

Kawalerski ten pokój zajmował młody lekarz, Wacław Nowakowski. Utrzymywał on zażyłą znajomość z poznaną przez siebie młodą pielęgniarką Janiną Wójcikówną.

Z nieustalonych dotychczas przyczyn kochankowie targnęli się na życie, odkręcając kurek kuchenki gazowej. Przewiezieni do szpitala desperaci zostali odratowani. Gorzej stosunkowo czuł się Nowakowski, od Wójcikówny zaś nie można było dowiedzieć się przyczyn, które skłoniły ich do samobójstwa, ponieważ odmówiła ona udzielenia wszelkich wyjaśnień.

Badany lekarz oświadczył, iż wcale nie mieli zamiaru odbierać sobie życia, zaszedł zaś wówczas tylko wypadek, spowodowany nieostrożnością. Po trzech tygodniach opuścił szpital św. Ducha Nowakowski i wrócił do pracy. Zdawało się, że zapomniał o tragicznym wypadku.

Przed kilku dniami Nowakowski dostał nagle jakiegoś ataku. Zawezwany lekarz stwierdził obłąkanie. Umieszczony w lecznicy chory zmarł, zabierając ze sobą do grobu tajemnicę samobójstwa.

Tragedia polskich narciarzy

Biała śmierć z wyczerpania i zimna

PARYŻ. Tragiczna zagadka zaginięcia pary polskich narciarzy Lubieńskiego i Wierchowskiej w górach Wysokich Wogezów została ostatecznie wyjaśniona. Oboje zabłąkani w zadymce śnieżnej znaleźli śmierć z zimna. Ciała ich odnaleziono w opuszczonej chacie górskiej.

Lubieński, studiujący na uniwersytecie w Strasburgu, oraz Wierchowska z Paryża, oboje w wieku około lat 22, wybrali się w pierwszych dniach stycznia do Wogezów do znanej miejscowości klimatycznej Markstein, skąd wyruszyli na dalszą wycieczkę.

Po wyjściu ich z hotelu już w południe natknęli się na bardzo ostrą burzę śnieżną.

Para narciarzy, wyczerpana walką z zadymką śnieżną, — schroniła się do opuszczonej chaty, którą napotkała na swej drodze.

Para sportowców polskich była widocznie tak bardzo zmęczona, iż od razu zwaliła się z nóg w pierwszej izbie opuszczonej chaty, nie mając sił, by ubić drzwi drugiej izby, gdzie znajdowało się drzewo na opał i trochę prowiantów.

Już w pierwszych dniach stycznia zorganizowane zostały energiczne poszukiwania. Ochotnicza ekipa ratownicza wyruszyła śladem narciarzy polskich, lecz zadymki i burze śnieżne, uniemożliwiły dalsze poszukiwania.

Na pierwszy ślad natrafiono dopiero 28 lutego, kiedy to grupa turystów odnalazła w śniegu narty, które należały do Wierchowskiej.

Natychmiast po tym odkryciu, grupa najbliższych kolegów zmarłego zorganizowała ekspedycję i natknęła się na opuszczoną chatę, prawie całkowicie przysypaną śniegiem.

W pobliżu chaty odnaleziono najpierw kije, a następnie porzucone rękawice, świadczące, iż para narciarzy polskich, idąca już ostatkiem sił, zgubiła z wyczerpania ekwipunek.

Odkopawszy śnieg, studenci dostali się na dach chaty i przez komin spuścili do wnętrza świecę. **W świetle ognia ujrzeli na podłodze dwa trupy.**

Wierchowska i jej towarzysz zmarli z wyczerpania i zimna.

Wstrząsający raport służbowy

przed dokonaniem samobójstwa

BYDGOSZCZ. St. przodownik policji Władysław Rapicki, pozbawił się życia wystrzałem z rewolwcru. Samobójca zwolnił się z pracy, tłumacząc się silnym bólem głowy i udał się do domu, gdzie dokonał desperackiego czynu.

Przed popełnieniem samobójstwa desperat zanotował w notatniku służbowym: „St. przodownik Rapicki Władysław popełnił samobójstwo wskutek przewlekłej i dokuczliwej choroby nerwy"

W liście do żony samobójca prosił, aby notatnik przekazała komendzie policji.

Z. KAMIŃSKA

dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku



Franię Snopkównę bieda w domu wypędziła ze wsi do miasta do obowiązku. Młoda naiwna dziewczyna padła ofiarą nieznajomego szofera. Kiedy nie można było już ukryć skutków przelotnej znajomości, surowa pani domu po prostu wypędziła ją na ulicę, obrzuciwszy jeszcze stekiem wymysłów.

Młodą, niezwykle urodziwą dziewczyną, rad byłby zaopiekować się niejaki pan Sterczyński, zwany Kitusiem, ale dowiedziawszy się o stanie dziewczyny, zrezygnował z opieki.

Nieszczęśliwa szukała schronienia w domu noclegowym. Tu poznała dwie dziewczyny, zatrudnione jako pomywaczki w restauracji. Zaopiekowały się one Franią i przyprowadziły ją do restauracji, żeby prosić o zatrudnienie jej.

Ciągnąc mnie za rękę, przeprowadziła mnie Józia przez całe podwórze i weszłyśmy w kącie do sieni, a stamtąd do wielkiej kuchni.

Pośrodku stał wielki komin z wielkimi garami, kotłami, jakiemiś urządzeniami, które pierwszy raz widziałam w swoim życiu. Koło komina kręcili się mężczyźni w białych, czystych fartuchach i jakieś chłopaki.

Nie miałam czasu, żeby się dobrze rozejrzeć, bo Józia ciągnęła mnie dalej, do innej izby, koło kuchni.

Tu dziewczyny i kobiety myły naczynia.

Przyjaciółka Józi stała z jakimś mężczyzną, szczupłym, wysokim, czarniawym i rozmawiała.

— O, to właśnie ta dziewczyna, panie Ksawery — pokazała na mnie.

Spojrzał na mnie, kiwnął głową.

— Tylko niech nie tłucze za wiele, bo będzie źle! — powiedział. — Zaopiekujcie się nią same. A wieczorem jeszcze pomówimy.

Zakręcił się na pięcie i poszedł.

Obie doskoczyły do mnie.

— No, widzi pani! I już po zmartwieniu! Tak się czasem człowiekowi wydaje, że nie pozostaje mu nic innego, tylko buteleczka esencji octowej, ale wystarczy trochę poczekać, a wszystko się odmienia i jest dobrze. Czy nie mam racji? — uśmiechała się przy tym, jak to mówiła, że patrzyłam na nią, jak na obrazek. Tak się ładnie uśmiechała, zupełnie jak ta święta, którą wymalowali w kościele w Niegodzicach na wielkim obrazie. Zawsze się lubiłam modlić pod tym obrazem.

Przyskoczyły jednak zaraz inne kobiety do nas i zaczęły się wypytywać o to, o tamto, a kto ja jestem, a skąd, a co przed tym robiłam. Ja nawet sama nie odpowiadałam, tylko one dwie za mnie. Nie wiem, czy tam było wszystko tak, jak one mówiły, ale byłam taka uradowana, że mam robotę, że nie zginę, że jakoś to będzie, żebym wszystkie je wycałowała i uściskała.

Ale zaraz przez drzwi wsunął głowę pan Ksawery i zawołał:

— Hej, tam, babski wiec! Do roboty! Ani się opatrzycie, a południe przyjdzie! Prędzej, prędzej! Niechby tak właściciel zobaczył was, jak rajcujecie! A on przyjdzie, przyjdzie! I skończą się te gadania i plotki i te inne rzeczy! Zobaczycie!

Któraś tam zachichotała, ale zaraz wzięłyśmy się do roboty. Nie była taka ciężka praca. Na wsi i cięższą się wykonywało i człowiek nie narzekał. Nawet mu to w głowie nie było. A tu... Dali mi co prawda najgorsze gary, ale Józia mi pokazała, jak trzeba je czyścić, żeby było dobrze i żeby się człowiek tak nie męczył. Były tam proszki do czyszczenia, co bardzo ułatwiało robotę.

Z początku taka byłam przejęta robotą, że nawet nie słuchałam, co te kobiety gadają pomiędzy sobą. Zresztą nie znałam żadnej i nie bardzo wiedziałam, o czym mówią.

A kiedy zaczęłam rozumieć, to mnie znów tak bardzo nie ciekawiło. Tylko o mężczyznach. A to tamta była w kinie z jakimś tam, inna lata do innego, a jeszcze inna pokłóciła się ze swoim kawalerem, bo chciał od niej wycyganić piętnaście złotych, a ona nie chciała mu dać, więc się obraził. I takie tam różności. Nic mnie to nie obchodziło. Spoglądałam tylko z wielką wdzięcznością na Józię i na Halinkę, jakbym im życie zawdzięczała.

Bo tak rzeczywiście było.

Gdyby nie one, kto wie, czybym nie skoczyła do Wisły i nie skończyła tak marnie swojego życia.

I one spoglądały na mnie i Halinka tak po swojemu uśmiechała się do mnie, że mi się ciepło koło serca zrobiło.

— Jak ma człowiek takich życzliwych ludzi koło siebie, to nie zginie — myślałam sobie z radością.

Przez głowę człowiekowi przeszło, czy czasem nie okażą się takie życzliwe, jak pan Kituś, ten Sterczyński, ale zaraz odpędziłam tę brzydką podejrzliwość.

— Tamto chłop, wiadomo, co ma na myśli i nic więcej. A one nie mają przecież żadnego interesu i takie są dobre dla mnie!...

Zjadłam dobry obiad, aż mi się uszy trzęsły. Człowiek się nawet nie obejrzał, kiedy zrobiło się późno. Był taki czas, żeśmy wszystkie pomiędzy jedna do drugiej słowem się nie odezwała, tylkośmy pracowały. Po prostu człowiek nie mógł oddechu złapać i dziwił się tylko w duchu, jak mogą tak prędko wszystkie talerze, wszystkie półmiski, łyżki, noże, widelce zabrudzić. Coraz to leciały całe sterty noży, całe sterty talerzy stawiali chłopaki i pyskowali na nas:

— Takie fafle, a takie pyskate, takie przyczepne!

Ale jakoś i to przeszło.

Po tym jeszcze szorowanie podłóg, zamiatanie, sprzątanie.

Kiedyśmy skończyły, to wszystko miałam na sobie mokre, jak ściereczkę.

Dzień przeszedł szczęśliwie. Siedziałam w kącie, nikt się mnie nie czepiał.

Halinka przypadła do mnie:

— No co, zadowolona pani jest? Ciężko, prawda? Ale to lepsze, niż zimna woda, czy esencja octowa. Ja to wiem!... Zgrzała się pani. Nie ma pani nic? Racja! Wszystko zabrała ta złodziejka! A jak dadzą pierwsze pieniądze, to sobie pani co kupi. Zaprowadzę panią teraz tam, gdzie będzie pani nocowała.

To była dosyć duża izba, gdzie stało pięć łóżek żelaznych, wielka szafa i komoda z lustrem.

Tam spały cztery kobiety. Właściciel był podobno z Lublina i miał swoje robotnice, które zabrał ze sobą do Warszawy, to im urządził taką sypialnię, żeby się przyzwoicie prowadziły, nie kręciły się na mieście.

Do tej izby trzeba było przejść przez kuchnię i przez długi korytarz. Okno wychodziło na podwórko, na parterze, ale była okiennica, którą zamykało się od zewnątrz. I wszystkie dziewczyny miały surowo zakazane łażenie po nocy.

Już pierwszej nocy widziałam, jak to tam jest. Ledwie pogasiły światła, zamknęły drzwi, to już skrzyp, skrzyp — jedna otworzyła okiennicę i przez okno wlazł syn dozorcy. Nie odzywałam się nic, bo się bałam i co mnie do tego?

Nie wiedziałam zresztą, co one tam wyprawiają. Byłam zmęczona i zasnęłam prędko. Nakryłam się na głowę jakimś kocem i byłam szczęśliwa, że mam na czym spać i dach nad głową. Słyszałam tylko, zasypiając, jakieś ciche śmiechy, szepty. Zasnęłam i już.

Rano tylko jedna z tych dziewczyn, Zośka, powiedziała do mnie:

— Tylko ty mruknij chociaż słówko, że ktoś do nas wchodzi, to ani jednego kłaka nie będziesz miała na głowie.

Wzruszyłam tylko ramionami. Co mnie to obchodziło? Raczej i ja potrzebowałam żeby zatrzymała w tajemnicy przed właścicielem prawdę o mnie bo przecież widziały w jakim jestem stanie i nawet się pytały, co i jak, ale je zbyłam byle czym.

To też nic nie powiedziałam nawet Józi, ani Halinie. Nawet przeciwnie: że strasznie jestem zadowolona, że spałam wyśmienicie.

I tak jednakowo zaczęły upływać dni. Pracy ciągle było dużo, ale jedzenie dobre i obfite. Zarabiałam dobrze, bo piętnaście złotych na tydzień. Nawet nie marzyłam, że będę miała tyle pieniędzy. Zaraz odesłałam resztę długu Gorzelowej, posłałam też w następnym tygodniu parę złotych do domu. Mogłam sobie już coś kupić.

Byłam bardzo zadowolona, chociaż było mi coraz ciężej z moim stanem. Nie właziłam nikomu w oczy, więc jakoś to było.

Ale im czas szedł, tym bardziej stawałam się niespokojna, jak to wszystko będzie, kiedy mnie chwycą boleści. Myślałam o tym, jakby tu zrobić, żeby nie stracić pracy, bo przecież jeszcze bardziej będzie mi potrzebna, kiedy będzie nas dwoje.

Wszystko mi było jedno, czy będzie to chłopiec, czy dziewczynka. Martwiłam się tylko, gdzie ja będę sypiała z takim maleństwem. Razem z dziewczynami, to było niemożliwe, nie zgodziłyby się na to, nigdy. Tym bardziej, że nie było prawie nocy, by któraś nie miała gościa, który wchodził przez okno.

A wygadywały przy tym wieczorem! Aż się dziwiłam, że dziewczyny takie rzeczy mogą opowiadać między sobą. Nie podobała mi się z nich żadna, a już szczególnie Zośka, która jak mogła dokuczała mi, straszyła mnie, że wysypie przed właścicielem. Pyskowała też na Halinę dlatego, że pan Ksawery nie lubił plotek, nie chciał słuchać skarg i kochał się w Halinie.

Nie wiedziałam co prawda, dlaczego się z taką porządną dziewczyną nie ożeni.

Dopiero wytłumaczyła mi Józia.

— Co ty chcesz, moja droga? Musiałaby mu powiedzieć że nie jest panną, za jaką ją uważa. On myśli, że ona jest anioł. I bardzo mu dobrze z tym myśleniem. Co byłoby, gdyby mu Halina powiedziała, że urodziła martwe dziecko? Czy ty sobie wyobrażasz? Chłopy są strasznie głupie. Zrobiłby z tego na pewno tragedię, uważałby się za nieszczęśliwego i jej by pewnie nadokuczał, chociaż ją tak bardzo kocha. Dziwne są te chłopy. Sam wyciera kąty gdzie może po najgorszych szynkach, ale na żonę to chce nietkniętej dziewicy! I jak nawet dziewczyna przypadkiem albo i z miłości należała do innego, to już ma przepaść? Tu już innego nie może pokochać? Ona czuje, że nie może mu tego powiedzieć i tak jakoś trwa, odwleka się, musi udawać, wykręcać się, że to oboje za mało zarabiają, że to, a tamto. Już nawet nie wiem, co ona ostatnio zmyśla, bo on coraz jej się oświadcza, tłumaczy jej, że niepotrzebnie się męczy. Chciał jej nawet kupić sukienkę, żeby raz nareszcie mogła być tą kwiaciarką, ale ona nie chce od niego nic przyjąć. Czy wiesz dlaczego? Dlatego, że kiedyś źle się wyraził o jednej dziewczynie, która wzięła parę pończoch od chłopaka. A co miała robić, jeśli ją nie stać na kupienie sobie? Lepiej, że jej kupił parę pończoch, niż miał przechlać te pieniądze i zdrowie sobie psuć. Przynajmniej był z tego jakiś pożytek!

Bardzo mi żal było Haliny, że to tak jakoś nie może dojść do ładu, chociaż obydwoje mają się ku sobie.

A ten pan Ksawery podobał mi się coraz bardziej. I innym dziewczynom też. Miały mu tylko za złe, że nie leci na nie.

— Głupi — mówiła Zośka. — Dużo mu z tej miłości i wzdychania do Haliny!... Niechby tak nas odwiedził, to by miał używanie!

Ale pan Ksawery nie kwapił się do tych odwiedzin.

Na samym początku wiosny Józia i Halina wreszcie przestały nocować w domu noclegowym. Dostały kąt u jednej kobiety na Zielnej. Pan Ksawery nawet oglądał to mieszkanie. Widocznie chciał sprawdzić, czy to czasem nie jaka podejrzana nora.

Tak się doczekałam wiosny.

Było jeszcze kilka dni zimnych, deszczowych, nawet śnieg spadł jednego dnia i błoto się zrobiło straszne. Niewiele tego widziałam, bo po całych dniach nie wychodziłam nigdzie, a wieczorem człowiek zmęczony szedł zaraz spać, nakrywał się na głowę kocem, żeby nie słuchać nocnych zabaw innych dziewczyn.

Czułam, że lada dzień będzie ze mną źle. Powiedziałam nawet o tym Halinie i Józi, żeby się poradzić.

— Nie ma rady, moja droga, tylko ty weź urlop. Niby pojedziesz do siebie na wieś, odwiedzić rodziców. My się wstawimy do pana Ksawerego, żeby się zgodził. Już to jakoś załatwimy.

— A co ja zrobię, jak wyjdę stąd? Gdzie będę nocowała?

— Parę groszy sobie zaoszczędziłaś, więc jakoś to będzie. Trzeba będzie wyszukać ci mieszkanie.

Zaczęły szukać, a tu dzień po dniu schodził i coraz większy strach mnie ogarniał, że to może już, może zaraz.

Męczyła mnie praca coraz bardziej. Czasem pot zalewał mi oczy, że patrzeć nie mogłam. Pracowałam też gorzej i nieraz dostałam porządne wymyślanie. Raz nawet od samego właściciela.

Całe szczęście, że stałam za stertą talerzy i nie widział, jaką mam figurę. Pan Ksawery chyba się domyślał, co się święci, ale jakoś nic nie mówił. Może za sprawą Haliny? Nie wiem. Chyba tak.

Dostałam ten urlop. Józia mi dała jakiś adres, żebym zaraz szła obejrzeć to mieszkanie.

Było dosyć daleko. Ale niedaleko uszłam.

Kiedy skręciłam z Marszałkowskiej, chwycił mnie taki ból, że nie mogłam ustać na nogach i upadłam na chodnik...

Dalszy ciąg jutro.

KRONIKA KRAKOWA

Domowa fabryka fałszywych monet k. Krakowa

W tym tygodniu odbędzie się przed Sądem Przysięgłych w Krakowie rozprawa przeciwko mieszkańcom Golkowic Wojciechowi Jałosze żonie tegoż Annie Jałocha i ich synowi Józefowi, oskarżonym o podrabianie pieniędzy na dużą skalę. W lecie ub. roku, Kraków zalany był dużą ilością fałszywych monet, które zwłaszcza kursowały w śród ludności wiejskiej na jarmarkach. Powyższa okoliczność nasunęła Policji Państw. podejrzenie, że falsyfikaty pochodzą z jakiejś okolicznej wsi, i rzeczywiście Policja po nitce do kłębka zdobyła wiadomość, że „domowa fabryka" pieniędzy znajduje się w pobliskiej wsi Golkowice w mieszkaniu obecnego oskarżonego Wojciecha Ja łochy.

Trybunałowi przewodniczyć będzie S. O. Dr. Bartynowski, wotują S. O. S. O. Dr. Stępniowski Dr. Wasilewski. Oskarża Prok. Dr. Gajewski. Broni adw. Bernard Pleszowski.

—§o§—

Wyrafinowany oszust wyłudził od olkuszanki pod pozorem wskazania jej lekarza, znaczną kwotę

Onegdaj nieujawniony na razie sprawca, wyłudził kwotę 62 zł. od Sary Koźmy, zam. w Olkuszu, w ten sposób, że osobnik ten przystąpił do niej, gdy ta cze kała na wizytę lekarza w Szpitalu św. Łazarza i zaproponował jej, że wskaże jej dobrego lekarza. Na propozycję tę Koźma zgodziła się więc osobnik ten zaprowadził ją na ul. Strzelecką i tam w bramie jednego domu kazał jej wyjąć wszystkie posiadane przez nią pieniądze i włożyć do koperty, którą dał jej ów osobnik, co też Koźma uczyniła. Następnie posłał ją do lekarza na II. p. a on miał na nią czekać przed domem. Gdy Koźma obeszła wszystkie piętra i lekarza żadnego tam nie znalazła, a owego osobnika przed domem również niebyło, otworzyła kopertę i stwierdziła wówczas, że zamiast pieniędzy w kopercie znajdują się bezwartościowe bla szki.

Dyrektor Gnoiński przybył do Krakowa w sprawie zatrudnienia bezrobotnych

Wczoraj przybył do Krakowa dyrektor generalny Funduszu Pracy, płk. Gnoiński, który w urzędzie wojewódzkim odbył konferencję przy udziale p. wojewody dr. Tymińskiego, wicewojewody dr. Małaszyńskiego, prezydenta Kaplickiego, dyr. Funduszu Pracy Krzyżaka oraz naczelników urzędu wojewódzkiego Funduszu Pracy i Zarządu Miejskiego. Konferencja dotyczyła w związku ze zbliżającą się wiosną wszczęcia prac publicznych dla zatrudnienia bezrobotnych. Jak słychać, o ile pogoda dopisze, prace te rozpoczęte zostaną już w dniach najbliższych.

Ignacy Paderewski ma przybyć do Polski

Wedle doniesienia agencji „Echo", w czerwcu br. ma przyjechać na dłuższy pobyt do Polski Ignacy Paderewski. Do jego przyjazdu koła polityczne przywiązują dużą wagę ze względu na to, że Ignacy Paderewski odgrywa czynną rolę polityczną w Stronnictwie Pracy.

Niezwykłe koleje procesu odszkodowawczego przeciw Ubezpieczalni w Krakowie o 50 tys. zł.

Przed Sądem Apelacyjnym w Krakowie toczył się w dniu 5. bm. niezwykła sprawa z powództwa Franciszka Górala przeciwko Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie o zapłatę kwoty 50.000 zł. tytułem zadośćuczynienia za doznaną krzywdę moralną z powodu śmierci 7-letniej córki Ireny Góralikowej z winy Ubezpieczalni Społecznej.

Tło sprawy przedstawia się następująco: W styczniu 1936 r. zatelefonowano do Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie z prośbą o natychmiastowy przyjazd lekarza do Ireny Góralówney, której zrobił się pryszczyk koło ust oraz temperatura podniosła się do 40 stopni. Z Ubezpieczalni Społecznej od powiedziano telefonicznie matce dziecka, aby przykładała wodę z octem, oraz by na drugi dzień zgłosiła się do Ubezpieczalni.

Dopiero na drugi dzień po południu przewieziono dziecko do Szpitala Ubezpieczalni Społecznej lecz pomoc okazała się spóźniona, gdyż dziecko w kilka dni później umarło w następstwie zakażenia.

Sprawa powyższa przechodziła niezwykłe koleje, gdyż Sąd Okręgowy i Sąd Apelacyjny w Krakowie oddalił powództwo z uwagi na to, że biegli sądowi prof. dr. Wachholz i prof. dr. Olbrycht orzekli, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa dziecko zmarłoby również gdyby dzień wcześniej udzielono pomocy lekarskiej.

Na skutek skargi kasacyjnej wniesionej przez adwokata dra Jana Pleszowskiego Sąd Najwyższy w Warszawie uchylił wyrok oddalający powództwo i przekazał sprawę do ponownego rozstrzygnięcia Sądowi Apelacyjnemu w Krakowie celem uzupełnienia dowodów z uwagi na to, że gdyby okazało się prawdą, że Ubezpieczalnia Społeczna nie udzieliła na czas pomocy lekarskiej choremu dziecku, to w takim postępowaniu Ubezpieczalni Społecznej za chodziły znamiona występku z art. 243 kk. i Ubezpieczalnia musiałaby odpowiadać z uwagi na to, że biegli nie wykluczyli tej ewentualności, że natychmiastowa pomoc lekarska mogłaby uratować dziecko od śmierci.

Sąd Apelacyjny po przeprowadzonej w dniu wczorajszym rozprawie, przekazał sprawę do Sądu I instancji celem przeprowadzenia wszystkich dowodów.

Sądowi przewodniczył sędzia dr Erenpreis otowali sędzia dr Walom i Machalski powództwo wnosił adw. dr. Jan Pleszowski Ubezpieczalnię Społeczną zastępuje adw. dr Ader.

„TOSCA W OPERZE KRAKOWSKIEJ

Dziś w poniedziałek, dnia 7 bm. wznawia Opera krakowska nowo nastudiowaną perłę melodyki włoskiej, jedną z najbardziej popularnych oper Puccini'ego „Toskę". W roli Cavaradassi'ego wystąpi znakomity tenor państwowej opery w Rydze Leonid Zachodnik. — „Toscą" będzie nasza świetna polska primadonna Wanda Wermińska, a w roli Scarpia wystąpi doskonały baryton Zenon Dolnicki. Dalszą obsadę stanowią: W. Pastówna, A. Mazanek, W. Kruzer, J. Hlady. W operze tej, opracowanej reżysersko przez reż. J. Stępniowskiego a muzycznie dyr. B. Wallek Walewskiego i W. Ormickiego wystąpi w pełnym składzie chór Krak. Tow. Operowego i Krak. Orkiestra Symfoniczna.

TEATR BAGATELA

Poniedziałek, wtorek i środa „Ciotka Karola", która cieszy się niebywałym powodzeniem z gościnnym występem Eugeniuszem Bodo. Początek o godz. 7 i 9 wieczorem.

REPERTUAR KIN:

ATLANTIC Więzeń Zondy
APOLLO Romans szulera.
ATLANTIC Yoshiwara i Panna Piotruś.
L. O. P. P. „Gdy kwitnę bzy".
STELLA: Ułani z powstania listopadowego.
SZTUKA: Paramatta
SWIT: Karnawał Micky
UCIECHA Michał Strogow.
WANDA: Ubóstwiana.

Radio

Poniedziałek, 7 marca.

6.15 Audycja poranna 11.15 Audycja dla szkół 11.40 Od warsztatu do warsztatu 11.57 Sygnał czasu, Hejnał z wieży Mariackiej 12.03 Aud. południowa 13.45 Płyty 14.45 Wiad. bież. 14.50 Płyty 15.05 Aud. dla dzieci 15.25 Lok. wiad. gosp. 15.45 Z pieśnią po kraju 16.15 Koncert w wyk. ork. wojskowej 16.50 Pogadanka aktualna 17 Nowoczesna waluta złota 17.15 Polskie pieśni i utwory skrzypcowe 17.50 Pogadanka sport. i wiad. sport. 18.10 Lok. wiad. sport. 18.40 Hodowla królików Angora i jej znaczenie gospodarcze 18.55 Program na jutro 19 Aud. żołnierska 19.30 Dyskutujmy „Spór o opinię publ." 19.50 Pogadanka aktualna 20 Koncert rozrywkowy 20.45 Dziennik wiecz. i pogad. aktualna z Warszawy 21.40 Nowości poetyckie 22 Koncert symfoniczny 22.50 Ostatnie wiad. dziennika wiecz. przegląd prasy i kom. meteor. 23 Płyty.

NOCNY DYŻUR APTEK:

Pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1
Pod Barankiem Mikołajska L. 4.
Marcisiewicza Stradom 5.
Pod Matką Boską Krowoderska 74.
Im. św. Teresy Senatorska 5
w Podgórzu
Pod Orłem Pl. Zgody 18.

NOCNY DYŻUR LEKARZY

Bieberstein L. — Rejtana 10, tel. 179-06. Friedmann Z. — Śląska 20, tel. 151-08. Desser A. — Dietla 44, tel. 159-51. Fakler Sz. — Poselska 16, — tel. 123-31.

Kolej elektryczna Kraków—Myślenice — Mszana Dolna

Do Myślenic przybyła komisja ministerjalna złożona z 4 inżynierów z Warszawy, z wiceprezesem Izby przemysłowo-handlowej krakowskiej drem Kunem, dyr. Banku Hipotecznego Darowskim i dyr. Izby przemysłowo-handlowej Mianowskim na czele, celem ustalenia trasy kolei elektrycznej Kraków-Myślenice - Mszana Dolna.

Komisja odbyła konferencję z burmistrzem miasta Myślenic Brzezińskim. — W dniu 4 b. m. po konferencji ze starostą pow. Woźniakiem udała się w stronę Mszany Dolnej celem oglądnięcia trasy. — W projekcie jest tunel pod Świątnikami, a ukończenie i uruchomienie projektowane jest na rok 1941.

Oblała byłego kochanka kwasem solnym chcąc go pozbawić wzroku

Dnia 11 marca 1937 r. Zofia Moskalowa mając żal do swego b. kochanka o niepłacenie jej alimentów, na korytarzu sądu cywilnego w Krakowie oblała Stanisława Burszczyka kwasem solnym. Sąd po przesłuchaniu świadków skazał Moskalową na 6 mies. więzienia w zawieszeniu.

Skradzione rzeczy do odebrania w V Komisariacie

W V. Komisariacie w Krakowie przy ul. Józefińskiej 14 (Pod górze) znajduje się duża ilość różnych przedmiotów, pochodzących z kradzieży, które poszkodowani mogą dla rozpoznania swoich własności oglądać codziennie w godzinach urzędowych tj. od godz. 8—15 tej.

Między rzeczami znajduje się rower, kołdra puchowa, 114 szt. flanelek żółtych do obuwia, płaszcze letnie męskie, kożuch męski, prześcieradła, poszwy. obrus i inna pościel, walizka skórzana z nalepką Hotel Moderno Verdi Genes, buciki damskie i męskie, zegarek złoty damski i srebrny męski, skóra i cholewki na buty aparat radiowy, lichtarze srebrne wstążki do kapeluszy i inne przedmioty.

Nieuczciwy inkasent piekarski sprzeniewierzył 500 zł.

Dnia 5 bm. Stanisław Świechowicz, lat 25, zajęty w piekarni Gołąba Piotram przy ul. Kochanowskiego 22, w charakterze ekspedienta pieczywa i inkasenta zainkasował w dniu tym kwotę około 500 zł., którą sobie przywłaszczył i zbiegł w niewiadomym kierunku.

SPORT

Fiałka ponownie zaproszony do Berlina

Znany długodystansowiec Fiałka z Cracovii został ponownie zaproszony przez niemiecki Związek Lekkoatletyczny na bieg naprzełaj, który odbędzie się w dniu 24 kwietnia br. w Berlinie na trasie 25 klm.

Jak się dowiadujemy Fiałka na bieg ten wyjedzie, aby bronić zdobytych nagród w ub. roku.

Polska — Niemcy

Mecz tenisowy Polska — Niemcy został zakontraktowany na dzień 23—25 kwietnia br. i odbędzie się w Warszawie. Zawody te odbędą się systemem „davis - cupowym, tj. 4 gry pojedyncze i jedna podwójna.

Redakcja i Administracja: Kraków, Mały Rynek Nr. 1. I. p. Tel. 177-01. Redaktor przyjmuje od godziny 16—17. Konto czekowe PKO. 414.795
CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł Cała strona 1.000 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz.
Redaktor odpowiedzialny i wydawca Alfred Kwiatkowski. Należytość poczt. opłacona ryczałtem. Drukarnia „Monopol" w Krakowie, ul. Na Gródku 2.